

REDAKCJA I ADMINISTRACJA BIAŁY RYBEK 105... (12 godzin na wyraz 20 gr.)

Biuletyn Białostocki

10 GROSZY... MOJA GAZETKA... (12 godzin na wyraz 20 gr.)

Zarzewiaci i Drużyniaci w obozie pracy dla obrony i rozwoju Państwa

Przed tygodniem odbył się w Krakowie Zjazd b. „Zarzewiaków” i „Drużyniaków”, zorganizowany przez Stow. Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie”, na którego czele stoi prezes N. T. A. p. dr. Bronisław Helczyński.

Zjazd wita z radością oświadczenie szefa rządu gen. Sławoi - Skłodowskiego o skoncentrowaniu głównego wysiłku w celu realizacji tego programu walki z bezrobociem.

III. I Widząc w wezwaniu skierowanym przez gen. Smiętego - Rydza do najszybszych warstw narodu na 13-ty zjazd Legionistów Polskich zapowiedź zorganizowania pod jego duchem przedmiotowego całego narodu w wielkim obozie pracy dla obrony i rozwoju państwa, zjazd wyzwa wszystkie dawnych Zarzewiaków i Drużyniaków, aby staneli do apelu i byli gotowi do pracy nad budową nowych rzędów tego obozu.

Wspólny front Kantonu z „Czerwonymi” do walki z Nankinem i Japonią

LONDYN, 13.6. Do Kantonu przybył jeden z dowódców chińskiej armii czerwonej gen. Wang, w charakterze wysłannika wodza tej armii, generała Sun-Lina.

W rozpoczęciu już marszu wojsk kantoniejskich na główne miasto portowe Chin Szuangow, Szanghaj, bierze udział m. in. i zw. 19-ta armia chińska pod wodzą gen. Li. Armia ta przed kilku laty wstąpiła się obrona Szanghaju, dowódcą jej od tego czasu był mianowany gen. Czang-Kal-Szeka, obywatel go o różnym wysuwaniu wówczas armii 19-tej na najbardziej eksponowane punkty, skutkiem czego prawie połowa 20-tyńskiej tej armii wginęła.

ostatniej jeszcze chwil! nie uda się doprowadzić do jakiegoś porozumienia, gdyż w okolicach miasta Lei-Jang rozżarsza się krowa bitwa, w której strona na zwycięstwa będzie niewątpliwie — Japonia. (sk)

Zjazd pracowników lotnictwa

W dniu dzisiejszym i jutrzejszym odbędzie się w Warszawie Walny Zjazd Związku Zaw. Pracowników Lotnictwa w Polsce.

Samolot polski wylądował w Hatfie

JEROZOLIMA, 13.6. W Hatfie wylądował samolot polski, pilotowany przez mjr. Ziembickiego, któremu towarzyszyli pp. Drzewiecki i Kaliski.

W oczekiwaniu komunistycznej rewolwy ostre pogotowie w Hiszpanii

MADRYT, 13.6. Sytuacja w Hiszpanii stała się coraz bardziej zatrważająca.

„Paryż robił wrażenie okrętu bez pilota i bez steru” Rząd nie dopuści do anarchii

PARYŻ, 13.6. „Wyczułem, iż od wczoraj nastroje ulicy paryskiej zmieniły się na niekorzystne. Obecnie wyczułem, że od akcji strajkowej. Oświadczam więc, że rząd jest stanowczo zdecydowany utrzymać porządek na ulicy”.

cy z premierem Blumem, minister spraw wewnętrznych wydał Szerokie energiczne zarządzenia dla utrzymania porządku. Żadne niezakwalifikowane zagrożenia od gołębim niebodem nie będą odlaty tolerowane.

do porozumienia. Nienależy niema już mowy o tem, aby strajk zakończył się, jak to obiecywał rząd, w bieżącym tygodniu. Dopiero z końcem miesiąca uda się opanować fale strajkowania.

Nastroje są dziś mimo to nieco jęzse. Naskutek stanowczych oświadczeń rządowych o utrzymaniu porządku w kraju, nastąpiła na giełdzie zwykła papierów państwowych, co świadczy o pewnym uspokojeniu opinii (iz).

Gdy nocy ubiegłej Madryt wstrząśnięty został potężną detonacją, szdzo ro ogólnie, że rewolucja już się zaczęła. Detonacja ta wywołana została jednak eksplozją dużego składu prochu, który rozbijał w powietrze strajkujący robotnicy prochu.

Wobec tego, że w Madrycie znajduje się słaby garnizon wojskowy, wystąpi tam wczoraj polski ziozone z plotochy, czołgów i pociągu pancernego.

Wstrząsający mord w Górze Kalwarii Tajemniczy mściciele rzekomego zamachu bombowego

Tajemniczego mordu dokonano ubiegłej nocy w Górze Kalwarii. Po północy wrócił z remizy straż: ogniomie w towarzystwie kolegów strażaka Stefana Jarosza 27-letni Ryszard Muraszew, zastępca komendanta miejscowej ochotniczej strazy.

Muraszew padł na jezdnię ziliżca, za chwile jednak podniósł się i resztkami sił dowiódł się do siebie swego domu.

skiego, którego syn miał podobno rzucić bombę na bóżnicę. W domu zamieszkałym przez Muraszewa jest istocie lokator Szymański, nie ma on jednak nie wspólnego z zamachem na bóżnicę.

W ród drapa za chmur spada z 14-ego piętra

NOWY JORK, 13.6. Na jednej z ulic w okolicy Broadwayu zerwała się skutkiem złego funkcjonowania hamulców, winda w drapaczu chmur i spadła z wysokości 14 piętra.

Rozruchy „walutowe” w Abisynii Ad utant rasa Gugsy rezstrzelany

PARYŻ, 13.6. Z Dżibuti donoszą, że w Abisynii na tle ostatnich zarządzeń monetarnej władz włoskich dochodzi do licznych zaburzeń.

Coraz częściej też zdarza się wypadki buntu wśród aszerów. W Hararze kilku przywódców takiego buntu powieszono publicznie.

Tu Muraszew natknął się na dwu nieznanymi mężczyzn. Zdziwiony obecnością nieznanymi o tak późnej porze w sieni, zapytał „Co panowie tu robią?”

„Nie znam ich, jeden był niski, w ciemnym ubraniu, drugi wysoki, w jasnej marynarce, miał czapkę sportową”.

O remontach mieszkań Ważne orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy, rozpatrując sprawę lokatora o zaliczenie na poczet komornego poniesionych na naprawy konieczne w mieszkaniu wydatków, wydał donoszące orzeczenie, obciążające najszersze kosa.

Miasto w rękach bandyów

Zdaniem Sadu Najwyższego, o potrzebie napraw większych w mieszkaniu, lokator powinien zażądać od komornika zadość uczynić w celu remontu na jego koszt, a nie jest uprawniony sam do wykończenia w własnym zakresie.

Siraszny wybuch w Kurytybie 3 domy wyleciały w powietrze

RIO DE JANEIRO, 13.6. Donoszą z Kurytyby, że spowodowały wybuch w fabryce rakiet, bomb i osuszających, wyleciały w powietrze 3 domy.

Spód grunów wydobyto 7 osób zabitych i 9 ciężko rannych. Wybuch był tak silny, że samochody zostały poprzekane i podrażniane o kilkanaście metrów, a trwałym wysokościły z szyn.

Defilada armii księstwa Monaco przed księciem - solentantem

PARYŻ, 13.6. Księstwo Monaco obchodziło wczoraj rocznicę 66-ty rocznicę urodzin panującego księcia Ludwika.

Ustalono, iż w przeddzień zabójstwa w Górze Kalwarii pojawili się dwaj nieznanymi robotnicy, dony twarli się oni o jakiegoś Szymańskiego, którego syn miał podobno rzucić bombę na bóżnicę.

Dziś - stoniecznie

Na dzień dzisiejszy od wczoraj PIM przewiduje pogoda słoneczna i ciepła, jednak w dalszym ciągu istnieje do tworzenia się burz. Ścieżki wiatry miejscowe.

# Kar najsurowszych!

Nie wolno patrzeć przez różowe okulary na rzeczywistość dziś, sędzią, na ciężką sytuację kraju, nie wolno przynymać oczu na trudności pletzące się na drodze do lepszego jutra. Byłoby to grzechem i zaślepieniem równie szkodliwym, jak krakanie nierobów i zawodowych pesymistów, czyhających ze zjadliwą radością na każdy oblaw zła w Polsce.

Trzeba mieć odwagę szczerości. Można sobie na te<sup>9</sup> szcze- rzość pozwolić, gdy się stoi na twardym gruncie, gdy się wie, że prosta, równa droga do lepszego przyszłości jest otwarta, wytyczona, dostępna dla wszystkich obywateli dobrej woli.

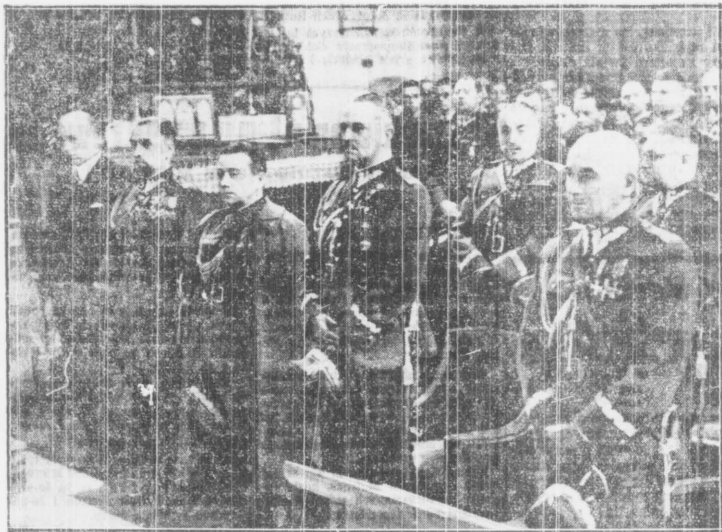
Naczelnym Wódz wskazał tę drogę w pamiętnych słowach: „trzeba chwycić ten łańcuch, przetrząść go sobie przez ramię i ciągnąć, ciągnąć, choćby w krzyżach podniecało. Trzeba Polskę podciągnąć wyżej”. Niema nedomówień i niejasności w tym programie dla nikogo, kto uczelwie myśli i uczelwie czuje, kto chce rzetelnie dla Polski pracować.

Łańcuch drga, rusza, łańcuch ruszyć musi...

Ale zła wola, szkodnictwo, egoizm i łajdactwo—istnieją. I nie tylko biernym kołem krytykujących nierobów otaczają rzetelnie pracujących dla Polski. Płaczą ognia łańcucha, wżera- ją się w nie, jak rdza. Niemal każdy dzień przynosi wieść o nadżyciach, defraudacjach, zło- dziejstwach, aresztowaniach. Czytamy nazwiska ludzi na przeróżnych stanowiskach pu- blicznych, którzy wzamian za chleb z ręki Ojczyzny, okradają ją i ubożą. Powiększa się stale czarna lista tych „rycerzy” szkodnictwa, wrogów kraju i spo- łeczeństwa.

Uczelwie obywatele chwycili za łańcuch, który ma podciągnąć Polskę wyżej. Stali się z tą chwilą żołnierzami w walce o przyszłość Polski. Niechże i zdradźców - szkodników obowią- zują prawa wojenne. Niech żąd- nia na godność, żadne stanowisko, żadne wpływy i protekcje nie uchronią ich od kary takiej, jaka jest należąca zdradcom i szkod- nikom...

## Na nabożeństwie za bohaterów Rokityny



Wódz Naczelny gen. dyw. E. Smigły-Rydz oraz (od lewej) Komendant Naczelny Zw. Legionistów płk. Adam Koc, Komendant Główny Policji Państw. gen. Kordian Zamorski, dowódca O. K. Nr. 1, gen. Trojanowski, wiceminister spraw wojsk. gen. Gluchowski. W drugim rzędzie gen. Kollontaj Szrednicki.

Rocznicę nieśmiertelnej szarży pod Rokityną uczelwo wczoraj rano Kolo Żołnierzy 2 p. ulanów Leg. Pol. uroczyście nabożeństwem za łańcuchem w kościele garnizonowym. Zeromadzeni bardzo licznie legio- niści z naczelnym komendantem p. płk. Kocem na czele oczekiwali

przed kościołem przybycia Gene- ralnego Inspektora Sił Zbrojnych za którym następnie gremjalnie we- szli do kościoła.

P. gen. Smigły - Rydz zasiadł na środkowym fotelu, mając po obu- szych bokach generałów Gluchow- skiego, Malinowskiego, Trojanow- skiego, Wieniawę - Długoszyńskiego, Zamorskiego, Kruszyńskiego, Kollataja, komendanta miasta płk. Machowicza i wielu oficerów wszy- sikich rang, wśród których znajdował się także atatche wojsk. rumuński, płk. Łekawski, oficer czyn- nej służby z 2 pułku szwoleżerów królestwa Rumunii.

Z uczestników szarży obecni byli tylko trzej: pp. senator płk. Jar- zym - Maliszewski, poseł płk. Świ- dziański i płk. Łekawski, oficer czyn- nej służby z 2 pułku szwoleżerów królestwa Rumunii.

Pułk ten przysłał na uroczystość warszawską specjalną delegację.

## Pożar w fabryce pończoch strawił duże zapasy p przedży

Wczoraj w Łodzi o k. 8.50 w fabryce pończoch firmy Lande, przy ul. Gdńskiej wybuchł przyczyną pożar. Z nieustoiłonych przyczyn na trzecim piętrze dużego gmachu fabrycznego zaczęły się palić odradki jedwabne i prze- dzia.

Ogień natrafiając na łatwopalne materiały, rozszerzył się szybko, obejmując całe poddasze i maza- wy nie. Jedynie betonowe stropy nie dopuściły do przeniesienia się o- gnia na niższe piętra. Na ratunek przybyły trzy oddziały straży o-

żniowej, które pod komenda komendanta dr. Marksa, przystąpiły do osnawiania ognia.

Po ośmiogodzinnej pracy pożar osnawiono, nie dopuszczając ognia do sal fabrycznych. Pastwa płonących padły znaczne zapasy od- nadek i przedży jedwabnej oraz dach budynku fabrycznego.

Straty są znaczne. Władze policyjne zarządziły do- chodzenie celowe uviaimienia przyczyn pożaru. Zachodzi podejrzenie, iż ogień zaproszono przez nie- ostrożność.

## Spółdzielcy na zjeździe w obecności Pana Prezydenta Rzplitej

W gmachu kina „Roma” przy ul. Nowogrodzkiej 49 w Warszawie nastąpił wczoraj rano otwarcie XXIV Zjazdu pełnomocników Zw. Spółdzielcy spożywców R. P. „Spo- lem” przy udziale 1000 delegatów z całej Polski. Ponadto przybyli delegaci spółdzielczy z Szwecji i Czechosłowacji.

Otwarcie zjazdu zaszczyślił swą obecnością P. Prezydent Rzplitej. W chwili wejścia P. Prezydenta na salę orkiestra 36 p. p. odegrała Hymn Narodowy oraz Hymn Spół- dzielczy.

Otwarcia zjazdu dokonał i prze- wodniczył obradom prezes Rady Nadzorczej Związku Społem, inż. W. Woi-wódzki.

Prezes zarządu Społem, prof. M. Rapacki, wygłosił przemówienie, o-

brażujące rozwój i działalność Związku Społem w ciągu 25-lecia jego istnienia.

W imieniu rządu przemówienie powitalne wygłosił p. wiceminister Lechnicki, poczem nastąpiły prze- mówienia przedstawicieli bratnich organizacji i instytucji oraz go- ści zagranicznych.

Sprawozdanie z działalności zar- zządu za rok ubiegły oraz plan dzia- łalności na rok bieżący przedsta- wił dyr. J. Jasiński, a sprawozda- nie Rady Nadzorczej związku zło- żył sekretarz p. Godecki. Po za- twierdzeniu sprawozdania oraz bi- lansu, obrady pierwszego dnia zia- zdu zostały zamknięte.

Popołudniu P. Prezydent Rzplitej podejmował uczestników zjazdu herbata na Zamku.

## Ambasador Włoch Bastianini

udekorowany orderem „Orta Białego”

Wczoraj wieczorem opuścił War- szawę ambasador królestwa Włoch przy rządzie polskim, Giuseppe Bastianini, mianowany, jak już dono- siłszy, włoskim wiceministrem spraw zagranicznych. Ambasador

Bastianini złożył wczoraj wizytę po- żeżalną premierowi gen. Sławo- składowskiemu i ministrowi spraw zagranicznych, p. J. Beckowi.

O godz. 1-ej amb. Bastianini był przyjęty na audiencję przez Pana Prezydenta R. P., któremu wręczył listy odwoławcze. Po audiencji P. Prezydent zatrzymał amb. Bastiani- niego na śniadaniu.

Amb. Bastianini został odznaczo- ny orderem Orta Białego.

## Landin rywałem Roosevelta

CLEVELAND, 13.6. Na mocy pra- wie jednogłośnie przyjętych przez republikanów kontrkandydatem Roosevelta w wyborach prezydenckich będzie gubernator Landin.

Program wyborczy republikańowy powiada się przeciw przystąpieniu do Ligi Narodów i do trybunału w Hadze.

## Dzień polityczny

Pan Prezydent Rzplitej wczoraj przed południem przyjął ministra opie- ki społecznej, p. Kościłkowskiego i dy- rektora Funduszu Pracy min. Dolanow- skiego, którzy złożyli Panu Prezyden- towi podziękowanie za przeznaczenie na rzecz bezrobotnych sumy 10 tys. złotych — zamiast urządzenia rautu na Zamku w dniu jubileuszu 10-lecia Pana Prezydenta.

Pan Prezydent Rzplitej przyjął p. min. spr. zagr. p. Józefa Becka.

Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych p. J. Szembek przyjął w dniu 13-go b. m. min. G. Bastianini, który przed wyjazdem do Rzy- mu złożył mu wizytę pożegnalną.

W nadchodzący poniedziałek, dnia 15-go b. m. odbędzie się posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów pod przewodnictwem wicepremiera i mi- nistra skarbu p. inż. Eugeniusza Kwiat- kowskiego.

Posel bułgarski w Warszawie p. Tro- janow powrócił i objął urzędowanie.

## Teror polityczny w Gdańsku

Ranni poslowie i zabity szturmowiec

GDANSK, 13.6. W sterciu człon- ków stronnictwa niemiecko - naro- dowego z bojówką narodowo-socja- listyczną zstąpił oprócz posła nie- miecko-narodowego Gannu po- bity jeszcze poseł tegoż stronnictwa Steinbrueck, liczący około 70 lat.

Obaj poslowie znajdują się w szpitalu. Stan ich jest bardzo po- ważny.

22-letni szturmowiec narodowo- socjalistyczny Guenter Deskowski został w czasie bójki tak poważnie- pokaleczony, że zmarł dziś rano w szpitalu.

## Van Zeeland — premierem

Vanderveide — wicepremierem Rządu Belgji

PARYŻ, 13.6. Havas donosi z Brukseli, że premier Van Zeeland utworzył gabinet w następującym składzie: Van Zeeland — premier, Vanderveide — wicepremier, Spa- ak — spr. zagr., gen. Denis — obro-

na narodowa, Merlot — finansy. Havas zastrzeża się, że w pada- nym powyżej składzie nowego rza- du belgijskiego mogą zająć jeszcze pewne zmiany.

## Stary wiatrak na Polesiu



Z „Małego Salonu Zachęty” Królewska 17

Mal. Stefan Dymarzki

## Skradzione skrzypce mistrza Hubermana

poszukiwane przez policję całego świata

Głośna była przed kilku miesi- ecami historia z tajemniczo „zradzie- ska” skrzypce Hubermana. Wiado- mość o tej kradzieży, która wy-

darzyła się w Nowym Jorku, obie- gła całą prasę i ko najciężsi detek- tywi Stanów Zjednoczonych ro- poczeli usilne poszukiwania, zmie- rzające do odnalezienia instrum- entu, ocenianego na 250 tysięcy do- larów.

Skrzypce Hubermana są oryginal- nym Stradivariusem i pochodzą z 1713 r. Poprzednimi właścicie- lami instrumentu tegoż były słowni- kompozytorzy Ludwik Spohr, oraz mistrz Huberman, Józef Joachim, który w spadku skrzypce pozosta- wił Hubermanowi.

Poszukiwania wszczęte na tere- nie Ameryki dały tylko częściowy- wynik, gdyż policji amerykańskiej udało się ustalić, że instrument wy- wieszono samochodem do Kanady, a stanął powędrował on do Euro- py. W ślad za tem policja ame- rykańska rozpoczęła do wszystkich krajów Europy fotografie bezcen- nej skrzypce Hubermana, Stradivarius, oraz dokładny opis Stradivarius, zawierający wyszczególnienie wszystkich płamek oraz odznak specjalnych, z prośbą o wszczęcie poszukiwań.

Również i nasza centrala służby- śledczej otrzymała zawiadomienie w tej sprawie, gdyż zdaniem policji amerykańskiej jest rzeczą wiele- prawdopodobną, iż skrzypce Hu- bermana przewędrowały do Pol- ski.

Dochodzenie w tej sprawie zo- stało już wszczęte i policja zapra- sia do wspólnicy wybitnych zna- wców instrumentów, którzy będą- badali wszelkie odnalezione skrzyp- ce, co do których istnieje podejrze- nie, iż są to skrzypce Hubermana. Działalność znawców jest o tyle- zasadniczą, że zwykle złodzieje, nie- bacząc na bezcenna wartość instru- mentu, ściągają jakier papiero- m szmerczlowym i wogóle starają się o zupełną zmianę wyglądu instru- mentu.

## Skazanie członka Stronnictwa Narodowego

Sąd grodzki w Rawiczu skazał se- kretarza Kola Stronnictwa Narodo- wego w Jutrosinie Walerjana Starzy-ńskiego na 6 tygodni aresztu i 30 zi- grzyw za rozpowszechnienie pod- burzających i oszczerczych wiadomości.

## 5 lat więzienia

za wywrocenie wozu tramwajowego Wyroki w procesie o zajęcia lwowskie

(L) W dalszym ciągu odbyły się rozprawy w sądzie w sprawie zna- nych zajęć kwietniowych we Lwo- wie.

Różia Ricker, 27 lat, za pomoc w wywracaniu wozu tramwajowego, wybitanie szyb, demontaż i gra- bienie w sklepie z bronią „Polski”, zasądzona została na pięć lat wię- zienia.

Jakób Ogonowski, 23 l., za eks- cesy uliczne skazany został na 7 miesięcy.

Jan Pocalujko, lat 21, za grabież skazany został na 8 miesięcy wię- zienia.



# Wielkie przenosiny Emeszetu do odnowionego pałacu Ossolińskich

## Na ekranie życia

### Potęga motoryzacyjna

Przemysł samochodowy Rzeszy zaczął trzeci miesiąc w świecie po U. S. A. i Wielkiej Brytanii.

Sprzedż nowych wozów na rynku wewnętrznym wyniosła w ostatnich latach:

1932 — 48.000; 1933 — 94.000; 1934 — 154.000; 1935 — 214.000.

Wybitny rozwój motoryzacji wspomógł: ulgi podatkowe, niska cena samochodów i paliwa, rozwój sieci drogowej, propaganda.

„Czy godzi się porównywać i pytać, jak u nas? Potęgę zestawiać z anemią i chrońnicznym chleractwem?”

### Niewłaściwa korespondencja

Zdarzył się, jako curiosa, listy z zagranicy do Warszawy, zaadresowane „Warszawa—Rosja”. Dla tej cudzej nie-wiedzy nie szukano więc usprawiedliwienia czy potępienia, wiedząc, że są to śmieszne wysiłki cudzej ignorancji.

Co jednak rzec nie o cudzym, lecz o rodzinnym wysoku pokrewnego gatunku?

Oto bydgoska spółka „Kabel Polski” napisała list do stoczni angielskiej „J. Samuel White” w języku... niemieckim.

Dyrektorzy brytyjskiej stoczni dostali z listem tak, jak należy. Sądząc po nazwisku, że pochodzi z Polski, odesłali list do przetłumaczenia Komisji Nadzorczej Budowy Okrętów Rzeczypospolitej Polskiej w Cowes.

Ta szkółka instytucja, złożona z wybitnych fachowców morskiego budownictwa, odesłała list do Bydgoszczy.

Dlaczego towarzystwo „Kabel Polski” postanowiło korespondować z Anglią po niemiecku? Zrozumiałem byłoby użycie angielskiego, jako języka kontraktanta. Można było zresztą pisać po polsku, co zalecała zresztą „Kablówi Polakom” Komisja Nadzorcza w Cowes.

W ten sposób kompromitule się siebie i kraj, na co zwrócić uwagę „Kablówi Polakom” angielscy dzielnicy ze stoczni „S. White”, nie przylmując listu.

### Eksperyment złodziejski

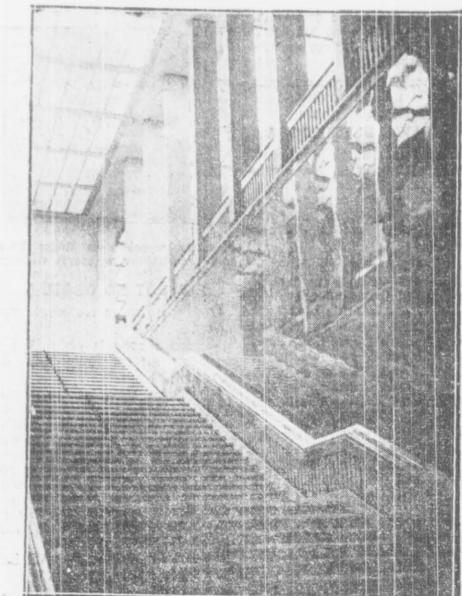
W Białogrodzie odbywał się międzynarodowy kongres kryminologów. Ziechali się najwybitniejsi przedstawiciele policji, władz śledczych i kryminologów, by urządzić najsukcesywniejsze sposoby walki z przestępcami.

Skończyły się obrady. Uczestnicy kongresu pojechali na zwiedzanie Jugosławii. Gdy znaleźli się w Serajewie, wszyscy... zostali okradzeni przez kieszonkowców. Opróżniono im kieszenie z portfelami i zegarkami.

Niemia historia szczęśliwie się skończyła. Miejscowy adwokat zawiadził w hotelu z walizką, pełną skradzionych przedmiotów, Oświadczył, że z pomocą byłych klientów chciał tylko zademonstrować „teoretykom” nieskuteczność środków zapobiegawczych.

W tej autentycznej historii teoria otrzymała nieźle ciekły od praktyki.

Prawdziwie



Główne schody.

Emeszet. To brzmi trochę po węgiersku. Ale jeśli „kijającej woslesz” znaczy po węgiersku „nie wychylać się”, Emeszet może znaczyć po polsku „ministerstwo spraw zagranicznych”. Ta w każdym razie nazwa zwykła jest nazywać.

Kiedy Czesi umieścili swe ministerstwo w obrzynie — a miare swej niezamierzonej — pałacu Czerna, polskie M. S. Z. było bodaj najbardziej uprosiowane ze wszystkich naszych urzędów. „Panowie z ulicy Wierzbowej” dalecy byli od luksusu Quai d'Orsay. Dowińgstrzet, Wilhelmstrasse czy Palazzo Chigi. Powiadamy szczerze, urzędowali jakby w jakichś czworakach. Minister nie mógł mieszkać w swoim urzędzie, trzeba była więc najmować dla niego mieszkanie „na mieście”, w drożym pałacu Kronenberga, lub — od czasu mi. Becka — w fałszywym pałacu Potockich.

Urzędowano w czworakach, gdyż w pałacu głównym wielmożnił się jego królewska moc kabel Londyn — Bombay. Zbyt drogo ko szowałyby przeniesienie tego kabla na inne miejsce, w pałacu Brühla rezydował więc latami telegraf. Dopiero wymalował radca zderoniował kabel brytyjski i pozwolił wyszukać to budować na siedzibę naszego Emeszetu.

A był już czas najwyższy. Okazało się, że ściany gmachu groziły już niechybną katastrofą. Belki, na których wspierały się ciężkie aparaty Hughesa i Siemens, wisiały na włoskach. Lada dzień piękny zabytek architektoniczny mógł runąć.

Prawde mówiąc, możnaby już przestać nazywać ten budynek „pałacem Brühlowskim”. Z większą słusznością możnaby tu mówić o pałacu Ossolińskich. Pierwszy pa-

łac na tem miejscu, gdzie dawniej wznosił się dwór Zebrzydowskich, zbudował kanclerz Jerzy Ossoliński, ten sam, który jadąc w poselstwie do Rzymu, podkul konie złocone podkowiakami i gubił je po drodze. Już wówczas, w r. 1641 w pałacu tym stał alegoryczny posąg z brązu, wyobrażający Polskę.

Mimo przebudowy i pożarów w murach pałacu jest jeszcze niejednym kamień z czasów Ogińskiego. Słusznie jest więc, abymy przywrócili pałacowi właściwe jego miano. Ulica Ossolińskich będzie wówczas wiodła logicznie do pałacu Ossolińskich.

Projektowana swego czasu budo wa nowego gmachu M.S.Z. miała kosztować 12 milionów złotych. Gubił się już nawet konkurs architektów na opracowanie odpowiedniego planu. Ale kryzys i niekiermyślny uratowania pałacu Ossolińskich zmieniła te projekty. Postawiono rzecz załatwić taniej i po zyczeźli. Na przebudowę pałacu nie wydano ani połowy przewidywanej ośmiu sumy. Gdy nowe budynki ministerstwa i barków kosztowały po około 190 zł. za metr sześcienny, przebudowa skrzydeł bocznych pałacu Ossolińskich bezczła kosztowała po 35 złotych za metr sześcienny, a korpus główny z salami reprezentacyjnymi zaledwie po 80 złotych.

Na pierwszy rzut oka nowa siedziba M.S.Z. przedstawia się okazale, ale kto bliżej wejrzy w wewnętrzne urządzenia, przekona się, że o żadnym zbytecznym luksusie nie może być mowy. Gmach zaprojektowany jest tak, aby konieczność i zwyczaj, zdanej wielko państwa, pogodzić z oszczędnością. Biura urzędów są bardzo skromne, pokoje szczerpe.

Najgorzej wyszedł na tem sam minister, który otrzyma mieszkanie bardzo szczerpe, nawet poprosił ciśnie, mniejsze niż niejedną z jego urzędników wynajmuje na mieszkanie. W dodatku mieszkanie odcieję jest od oficjalnej części recepcyjnej tak w niewielkiej przestrzeni kółalu trzeba było jeszcze pomieścić prywatny salonik ministra.

W chwili obecnej mieszkanie ministra i sala balowa nie są jeszcze wykonane, ale do użytku oddano już lokale biurowe. Z klaszoty skrzydła od ul. Wierzbowej i brudu narożnika ul. Fredry nasza służba zagraniczna przenosi się nareszcie

do pomieszczeń czystych, rozplaniowanych logicznie, estetycznych. Narazie będzie jej tam dobrze. Ale tylko dlatego, że Polska ma procentowo najmniej bodaj licznę w Europie ministerstwo spraw zagranicznych. Jeśli kiedyś będziemy chcieli użyć naszego M.S.Z. w pracy i zaangażować kilka dziesiątek urzędników, sprawa ich pomieszczenia będzie znowu „na tapet”.

W każdym razie uratowano cenę zabytek i — używając wyłącznie niemal materiałów polskich — przetworzono go tak, że bez wstydu może być siedziba kierowników naszej polityki zagranicznej.

## Mala Ententa

### coraz mniejsza...

Jesliby wierzyć korespondentowi „Kuriera Warszawskiego”, zjazd głów państw Malej Ententy w Bukareszcie doprowadził do ustalenia wspólnego programu działania i do powzięcia decyzji i uchwał o tak wielkim znaczeniu, że fakt nieuczestnictwa premiera Jugosławii Stojadinowicza w zjeździe nie posiada większego znaczenia. Mala Ententa jest jedynym słusnym i nędy, pomiędzy trzema państwami, które tworzą, paunie pełna harmonia...

W rzeczywistości z ta jedynością i wewnętrzną harmonią Malej Ententy, jest znacznie gorzej. Nawet najbardziej oddane Malej Entencie organy prasy francuskiej, jak np. „Temps”, muszą przyznać, że w stosunku do różnych spraw poglądy trzech państw wykazywały duże sprzeczności, zwłaszcza zaś w stosunku do Sowiełów. Jugosławia nie podziela bowiem ani troski gorączkowego entuzjazmu p. Benesa (i prawie całej Czechosławii) oraz p. Titulescu (wbrew prawie całej

Rumunii) dla Sowiełów.

W Bukareszcie mówiono o małym zreszta prawdopodobnie nagłej próbie po wrotu Ottona Habsburga do Austrii, bo w stosunku do Habsburgów 3 państwa są jedynomyślnie. Ale nie mówiono o Auschlussie, bo tu już o ustalenie „programu działania” byłoby znacznie trudniej.

Na cały szereg problemów Jugosławia inaczej się zapatruje, niż Rumunia, a zwłaszcza niż Czechosławia. I nie były to tylko przeszłości konstytucyjne, które uniemożliwiły premierowi Stojadinowiczowi towarzyszenie agentowi do Bukareszta. Nie przypadkiem też ks. Paweł wcześniej wychodził ze stolicy Rumunii.

Jak zreszta donoszą depesze z Białogrodu, mówi się tam otwarcie, że „strona polityczna obrad bukareszteńskich miała charakter raczej rumuńsko-czeski”.

Mala Ententa stała się coraz mniejszą...

## Dlaczego strajki francuskie trwają nadal

### Krecia robota komunistycznych „sprzymierzeńców” przeciw rządowi Bluma

Tydzień mija od chwili, gdy szef rządu francuskiego Blum narucił pracodawcom warunki porozumienia z robotnikami, okrzykane jako największy triumf klasy robotniczej od dziesiątków lat i jako narodziny nowego ładu społecznego we Francji.

Można było przypuszczać, że po takim triumfalnym zwycięstwie fala strajków szybko opadnie i nastąpi masowy powrót do pracy.

Tymczasem daleko jest jeszcze do zupełnego zakończenia strajku. Zaledwie gdzieś uda się dość do porozumienia i zlikwidować strajki, rzucania prace robotnicy innej gałęzi produkcji. Jak wielki pożar, stumiony w jednym miejscu, wybucha silniejszy płomień trochę dalej, tak i strajki francuski ogarnia coraz to inne obiekty.

Już fakt wybuchu strajków nie maże w dniu dojścia do władzy pierwszego rządu robotniczego i so-

nym paradoksem. Cóż powiedzieć teraz, gdy wszelka logika nakazywałaby oczekiwać podporządkowania się robotników dyrektywom rządzącej partii i związków zawodowych?

Trzeba wysnuć wniosek, że — dziwnym nawiązaniem okoliczności — partia socjalistyczna i związki zawodowe, właśnie w chwili gdy dzięki głosom robotniczym doszły do władzy nad państwem, straciły władzę nad klasą robotniczą. Nie śmiała ona wezwać socjalistycznych ministrów i wodzów syndykalistycznych, zaklinających ją do powrotu do pracy, i dźić za innymi podseptami.

Za czym? Lewica twierdzi, że to agenci „Krzyszta Ognistego” pcha ją robotników do strajku, chce pogłębić anarchię w kraju. Ministrowie i przewodnicy związków zawodowych ostrzegają wprost przed prowokatorami i podżegaczami.

Oczywiście obecna anarchia jest woda na młyn fałszywych francuskich. Ale gdyby to tylko za ich sprawa miano strajkować, rząd niewątpliwie dałby sobie z tem radę!

Tysiąc razy prawdopodobniejszym jest, że wpływ na masę robotniczą miały przede wszystkim komunistki, których kreciej robotce zawdzięcza rząd swe trudności. Komunistki, oficjalnie popierając w parlamencie swych „sojuszników” z frontu ludowego, w terenie starały się podstawić im nozę, skompromitować ich i w końcu wydrzeć im władzę.

Wielkie reformy, które rząd wniósł obecnie do parlamentu, były już planowane oddawna. Ich uchwalenie byłoby w oczach mas zasługą oddaną swym najwyższym sojusznikom, których kreciej robotce zawdzięcza rząd swe trudności. Komunistki, oficjalnie popierając w parlamencie swych „sojuszników” z frontu ludowego, w terenie starały się podstawić im nozę, skompromitować ich i w końcu wydrzeć im władzę.

Przeferowana przez komunistów — tym razem wbrew pierwotnym intencjom rządu — podwyżka płac, ma zapewne także na celu zruczenie nowej klody pod stopy rządu socjalistycznego. Chodzi o zmuszenie go do powzięcia decyzji w sprawie nieumieknionej, a jednak bardzo niepopularnej w narodzie rentjerskim, jakim jest Francja: do przeprowadzenia dewaluacji franka.

Dotąd rząd wyznawał osobliwy program: ani inflacji, ani deflacji, ani dewaluacji. Ale jasnym jest, że odrzucając deflację, będzie musiał dokonać dewaluacji. Najwybitniejsi ekonomiści francuscy wypowiedzieli się dziś za dewaluacją franka, jako jedyną możliwością obniżenia cen francuskich do poziomu światowego.

Oczywiście bowiem w rezultacie zwężki płac i innych reform, koszty produkcji i tak wysokie, silnie wzrosła. Przemysł francuski nie będzie mógł konkurować na rynkach obcych. Nie pozostanie nic innego, jak obniżyć kurs franka.

Dewaluacji musiałby dokonać każdy rząd. Ale że wypadnie przeprowadzić ją rządowi Bluma, do niego mieć będą pretensje ci, którzy na tem stracą.

Jak więc rząd Bluma traci wpływy, cokolwiek robi. Komunistki wdzierała mu zastrugi, a obciążają jego rachunek niepopularemni postępcami.

Pytanie tylko, kto zyska na obecnym chaosie. Komunistki sadza, że Blum toruje im drogę. Ale Francja nie jest państwem, w którym możnaby sobie wyobrazić rządy socjeweckie. I może łatwo stać zdarzyć, że na rywalizacji w łonie „frontu ludowego” i na sianu zważy przez komunistów, zarobi całkiem kto inny...

## O literaturze

### „jednoplciowej”

#### Na marginesie „świadomego ojcostwa” Magdaleny Samozwaniec

Niedawno wpadła mi w ręce dzieła literatura. Było to na wystawie książki kucharskiej: wśród rozmatych, mniej lub bardziej interesujących, mniej lub bardziej dawnych zbiorów przepisów kulinarnych, znajdowały się tam wybitnie zesztywniałe o żółtych kartkach, całe napisane ręcznie równym, cierpliwym charakterem pisma. Okazało się, że są to zbiory wskazówek kulinarnych, przepisów w ręku przez gospodynię sprzedawcą wielu dziesiątów lat.

Węc, tem zajmowały się niedzys kobiety?

Węc, tak wyglądała tworzona przez nie literatura? Węc obok oficjalnych autorek starych pamiętników, istniały zastępy anonimowych kobiet, wykładających swa chęć pisaną na notowaniu w grubym zeszytce przepisów na pierożki, wódki, bakalie i ciasta?

W kilka dni potem przeczytałam z zainteresowaniem dównina książkę Magdaleny Samozwaniec — „Świadome ojcostwo” Tow. wyd. „Róli” i zestawienie tej książki z o-

weni zeszytami, na których powzięte były kobiety wybiłki już amentem, wywołało we mnie nieoczekiwane skojarzenie. Jakież to mogą być wnioski, wspólne dla zbio ru satyrycznych fejletonów cietej autorki a staroświeckich przepisów notowanych przez dawno już nieżyjące kobiety? Zaraz to wyjaśnię.

Magdalena Samozwaniec niebardzo lubi kobiety; drażnią ją rozmaite gatunki kobiet. I te „duskie” tyrany domowe i te niby to koteżki, w gruncie rzeczy megieri, owijające na palcu mężów, czy wielbiące i te „babożony”, zameczające mecie przywiązaniem, i te uwodzające i te uwiedzione. Pisze o nich z pasją i niefałszywanym humorem.

Chodzi li o te kobiety, które pi-szą o sprawach według niej interesujących tylko jedną płeć: „ostali-nie dzieła kobiece są typowo jednoplciowe, czyli nadające się do czytania tylko dla kobiet”, pisze Magdalena Samozwaniec.

Czy ma słuszność? Śwenością

tak, jeżeli chodzi o wiele piór kobiecych. Nie należy pod te ocene oczywiście podciągać całego szeregu utalentowanych naszych autorek, które, pisząc powieść, czy sztukę dramatyczną, zajmują się nie tylko różnicą płci, ale także tem wszystkim, czem się autorowi powiniene zajmować, a wiec środowiskiem, epoką, postawieniem charakterów, całym kręgiem interesów życiowych, w jakich się ich bohaterowie obracają. Ale niestety, wiele kobiet piszących (nie zaliczam do nich wszystkie), o których pisze Samozwaniec, patrzy na świat wyłącznie poprzez opary erotyczne, wyłącznie pod kątem widzenia sprawy płciowych i konfliktów między płeczą i kobieta.

Bohaterowie utworów tych pań o przednie okazy podłości, podstępno, zdrady i fałsz. Bohaterki to iedne ofiary, albo urabiające sobie po lokcie rękę dla tych mężczyzn, albo w najgorszym wypadku spełniające czas na czekaniu na ich telefon, ich list, ich przybycie — czekające z zawziętym napróżno, bo on się przez ten czas zabawia z inną, znacznie mniej od bohaterki wartościową kobietą.

W tym sezonie teatralnym grano w jednym z teatrów warszawskich sztukę kobieca. Autorka przedstawiała tam całe pokolenia mężów, popełniających zbrodnie, spóźniała się do domu, oraz całe pokolenie kobiet, które za te spóźnienia albo zabijają (to mu się należało

temu podlecowi!), albo zamierała zabił. Autorka była przekonana, że w szacie swej roztrawia się raz nazawsze z całym rodem męskim — przypuszczała, że wystawia świadectwo ubóstwa właśnie kobietom.

Niewątpliwie jest wiele związków nieodbranych, w których kobieta wartościowa połączyła się z nie niewartym niepomien i podlecem, tak samo jak wielu wartościowych mężczyzn łączy się z nie wartym pustym i głupim kobieciarzem. Ale jakże stał wniosek?

Ktoś ponosi odpowiedzialność za owe nieporozumienia? Niechże kobiety piszące wstydzą się trochę swoich kłopotów milonnych i niech przestaną narzekać: „hrywdy pana, hrywdy”, jak je to to pięknie, choć z nietajoną pasją, prosi Magdalena Samozwaniec i wiele jeszcze ludzi, prócz niej.

I oto, wracając do wystawy kulinarnych, widziałam tam zeszyty, przepisywane cierniowicie ręką kobiety sprzed wieków. Wydała mi się wówczas tak ich praca absurdalna, choć może i wzruszalna.

Bo że mniej drażniaca — to fakt! — K. B. I

**CO w twoim piśmie...**

**Motto**  
Fala strajków we Francji rozszerza się. W związku z tem warto przystąpić urywek z biuletynu Kominternu z 2 lipca 1935 r.  
„Strajki masowe jest tylko przegrzewką do powstania będącego najwyższą formą walki klas”.  
Narazie więc wszystko odbywa się zgodnie z programem.

**Instynkt samozachowawczy**  
Czem chciałbyś zostać, Franu, jak dorosiesz?  
— Zolnierzem.  
— A nie boisz się, że nieprzyjaciel cie zabije?  
— Nie, ja sam będę nieprzyjacielem!

**Reklama**  
Na wystawie pewnego nowojorskiego magazynu z postacią widnieje otworzyła karta z napisem:  
„Gdyby słońce przykrzywało się na noc nasza koltra, nie wstawałoby nigdy przed południem!”

**Ostrożność nie zawadzi**  
Rzecz dzieje się na dziedzińcu zakładu dla umysłowo chorych.  
Na brzośnie dachu czteropiętrowego budynku stoi warjat w kostiumie kąpielowym i szukając do skłoka do- kubił z woda, stojącej na ziemi.  
— Hej, panie, ładnie — wola dozores — nie skacz pan, bo się zabielesz!  
— Ma pan rację — odpowiada warjat.  
— Skocz obok!

# „Moja córka nie zareczyła sie z królem” Najwyższy szczyt świata - Everest

## mówi niedoszły teść Edwarda VIII

## odparł atak Anglików

Kopenhaga w czwartek w wykwanym dzielnicy pięknie Kopenhagi znajduje się biały pałac, otoczony cienistym parkiem. Pałac ten jest własnością księcia Haralda, młodszego brata króla Chrystiana.

Książę Harald ma kilkoro dzieci, ale z racji żadnego z nich nie miał tyle kłopotu, co spowodu najmłodszej i najpiękniejszej córceki.

zakładami dobroczynnymi dla dzieci i ostatnio sama sprzedawała bilety na loterie dobroczynne.

**PRZY SZŁA KROLOWA ANGLIJI?**

Wciąż jest przyczyną niepokoiu księcia Haralda? Oto, pewnego dnia w kilku piśmiech duńskich ukazały się aluzje, jakoby właśnie księżniczka wybrała sobie król Edward VIII, tak oporny, gdy idzie o małżeństwo, na przyszłą swą małżonkę.

Od tej chwili rodzina księcia Haralda nie miała chwili spokoju. Od rana do nocy pałac oblegali reporterzy pisząc: jak z nich chciał mieć pierwszy wywiad z przyszłą królową Anglii.

**SPOTKANIE NA RIWERZE**

Tym, którzy nie wierzyli tym pogłoskom mówiono na dowód prawdy, iż ustanie jest już nawet spotkanie króla Edwarda ze swą przyszłą narzeczoną, Księżką Harald udaje się z córką do Cannes, gdzie spędza zwykle lato król Chrystian, a gazety angielskie doniosły już, że król Edward zamierza, jak w zeszłym roku spędzić kilka letnich tygodni w okolicy Cannes.

Wszystko więc jest jasne.

**„TO NIEPRAWDA!”**

Książę Harald, nie mogąc dać sobie rady z owymi plotkami, zdecydował się dać wreszcie wywiad dziennikarzom i na przyjęciu ten ostatni odświadczył:

— Panowie, córka moja nie zareczyła się z królem Edwardem VIII i wcale nie było takich plotek. Cała ta pogłoska została wyssana przez kogós z palca i rozleciała się z błyskawiczną szybkością.

Pozatem ani ja, ani córka nie wy-

bieramy się do Cannes do brata mego króla Chrystiana.

Już od miesiąca nie przestają nas nagabywać przez telefon, na schodach, na przechodzie, wszędzie. Pragnąłbym wreszcie odzyskać spokój.

Widomo przecież z dzieł w alpinizmu, że zdobywano już szczyty, mające ponad 7 tysięcy metrów, jak Aconcagua.

Jest jednak, jeden szczyt, który wciąż opiera się atakom człowieka: to szczyt Mount Everest.

**WYPRAWA RUTLEDGE'A**

Po kilku nieudanych wyprawach na ten niedostępny szczyt, wyruszyła kilka tygodni temu na Mount Everest wyprawa angielska pod wodzą doświadczonego podróżnika i wybitnego uczynnego Hugh'a Rutledge'a.

W skład tej wyprawy wchodzi najbardziej doświadczony podróżnik alpinistów i najodważniejsi ludzie. Są oni znakomicie wyposażeni w aparaty tlenowe, oddające wielkie usługi na znacznej wysokości; w aparaty radiowe, pomagające w komunikacji ze światłem; w przyrządy meteorologiczne, przepowiadające niespodzianki pogody.

Tak uzbrojeni mieli wszelką nadzieję dotarcia na szczyt najwyższej góry Himalajów, uchodzącej za najwyższą górę świata.

**OBOZ IV.**

W niestęchaniu szybkim czasie udało się wyprawie dotrzeć na wysokość prawie 7500 metrów, gdzie założono oboz IV. Jest to punkt, znajdujący się koło szczytu Nord - Col. Planowano narazić rano wyprawę wyżej, gdy nagle, pogoda pomieślała te szczyty.

W nocy zaczął wiał lodowaty wicher od zatoki Bengalskiej, niosąc zwały śnieżnej lawiny.

**SNEŻYCA I LODOWCE**

Mimo to, dzielni podróżnicy mieli nadzieję, że rankiem puszcza się w dalszą drogę.

Dwu spośród młodych uczonych, Harris i Shipton wybrali się o świcie na zwłady, by zobaczyć, czy uda się przebrnąć przez zbocze Nord Colu i paść się wyżej.

Ale potworna wichura ze śniegiem zmiotła ich na zbocze, pokryte lodem. Shipton był już w powągu niebezpieczeństwa i tylko przytomności umysłu i siłę fizyczną Harrisa zawdzięcza swoje życie.



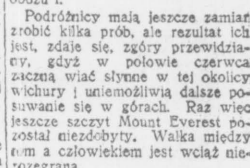
Łęczestnik wyprawy na Mount Everest, przystrojony w aparat tlenowy.

### POWRÓT DO OBOZU I

O dalszej drodze nie mogło być mowy.

Wyprawa zwinęła oboz IV i z ciężkim sercem powróciła do obozu I.

Podróżnicy mają jeszcze zamiar zrobić kilka prób, ale rezultat ich jest, zdaje się, zgóry przewidziany, gdyż w połowie czerwca zszedła wiać słynna w tej okolicy wichury i uniemożliwiła dalsze poszukiwanie się w górach. Raz więc jeszcze szczyt Mount Everest pozostał niedobyty. Walka między nim a człowiekiem jest wciąż nierozegrana.



W. L.



-- Nelli, o! bo nie wytrzymał i kłopot!

(Das Illustrirt-Bild)

## Chcę kupić kapelusiki! Jakie są teraz najmodniejsze?



W eleganckim sklepie z kapelusami panuje cisza i spokój. Czyżby i tutaj trącił kryzys?

— W godzinach rannych zwykle ma my mało klientek, najczęściej po dwie lub trzy, a nieraz to tylko żeby obejrzeć, przyszywać ale wcale nie mają zamiaru kupić.

— Niestety klientki rzadko przychodzą z doradcą właściciela, — Są to te które szukają „młodych” kapeluszy.

— Przychodzi taka starsza już teza pani i mówi: „proszę o kapelusz ale konkretnie „młody”. I dopiero wybiera sobie jakiś czapczkę na czubek głowy lub zawiadająca furazerie.

**CO JEST TERAZ MODNE?**

— Wszystkie! Małe beretki, szerokokryłde pasterki, tyrolskie kapelusiki, wschodnie turbany. Najważniejsze aby dobrać kapelusz do typu urodz.

Przerzamy rozmowę, gdyż wchodzi klientka, stateczna już osoba, około pięćdziesiątki.

— Proszę o biały kapelusik, może te małeńkie łódzkie z wystaw!

Uciekamy czerpedz, żeżnani znagoczym uśmiechając miłatkę panicy Zosi.

cznie ci w nim moła droga”. I już sprawnie żałowały.

### PROSZE O „MŁODY” KAPELUSIK!

— Mam też ciekawy rodzaj klientek, — dorzucza właścicielka, — Są to te które szukają „młodych” kapeluszy.

— Popołudniu to najmniej klientki zginasz — dorzucza z uśmiechem pan na Zosia, ledna z ekspedientek, — byle co na głowę włożę, przetrzę się dwa razy w lustrze i już jest zadowolona.

### NAJGRZYMAŃSZE KLIENTKI SA RANO

— Za to rano to trafiała się panie co przynierzała przez godzinę i w końcu nie nie kupia.

### MEZCZYŻNA — NAJLEPSZY DORADCA

— A już najgorzej jak przyjdzie z przyjaciółką, wtedy co jej się podoba to przyjaciółka napewno skrytykuje, a nam już ręce opadają, — skarzy się druga panienka.

— Z mezczyżna to co, inożo, — spótyrzy raz na Kapeluszą, powie: „Sil-



### Księżniczki Aleksandry Luizy. OPRAWIA KSIĄZKI

Nie należy przypuszczać, by 21-letnia księżniczka, przepiękna wysoka, ciemnowłosa, dziecinnie o błękitnych oczach i różowej cerze, była winna owym niepokojom.

Przeciwie, wszyscy, którzy ją znają, nazywają ją wzorową księżniczką.

Księżniczka Aleksandrina Luiza pracuje pięknie w zakładzie introligatorskim, którym sama kieruje. Jest autorką wielu przepięknie pomyslnych opraw artystycznych. Pozaatem, zajmuje się opieką nad



### „TO NIEPRAWDA!”

Pozatem ani ja, ani córka nie wy-

## Czytajcie KINO

# MOJA GAZETKA

Nr. 28. TYGODNIK DLA DZİATWY Nr. 28.

## O osle kłapouchu

Wesołe obrazki M. Walentynowicz Maria Gierdawa



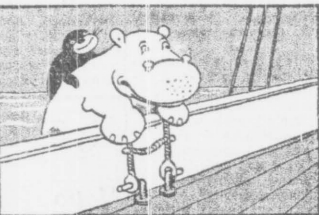
Hipopotam nas radował, że bezkarpizy — wnet kłapowal, Wite radoknie w sprze głębie Niby rybka zanurkował!



A na statku wnet patraczym Włosey dęba na łbaci: stajaj, że już brata nie tożera, W wiewid lament udrzajaj!



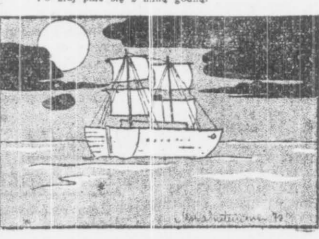
Leży tymczasem z wód czelosi! Hipopotam się wkurza, A zaś na nim uśmiechnięta Siedzi łosa: śmiająca, duża



Włosey z postawu wnet rzucają Z łos drabinkę niezawodną — I paż Hłosek razem i łosa, Po niej pale się z młaz godną.



Z rozczuleniem pan Kłapouch W swe ramiona Hłopa chwycił, Połosa zwinca się do łosa, Zięgodzio się z nią wita,



Na pokładzie taka radocć Z Hłopa i przybyłej łosi, Aż się nabo rozepalił, Jasnosc słodczym przez obłoki

## NAPISAŁ JIM POKER PÓDJEABLE DAN Powieść dla młodzieży

Rozdział VIII. Cuda podwodnego świata

— Ale teraz nadeszły najgorsze. Dan ujrzał w mławem, błękitnym świetle najprzód parę obryhmik, grubych jak ramie człowieka, a długiach na kilka metrów macek, potem jakieś przylepione do szyby cielsko, ciężko dyszące, pod tem, u samego prawie dołu, sowi pysk, opatrzone jakby zakrzywionym dziobem, i dwa straszliwe ślepi. Odwrócił oczy, ale za chwilę, jakby przyciągnięty straszliwa siłą — znów spojrział i zobaczył, że cztery pary takich ramion wyrastały z głowy i właśnie jedno z nich wywijało się wokół jakiejś zdobyczy...

— To głowonóg, ośmiornica, — powiedział major. — Żyje w wielkich głębiach morskich i jest postrachem zwierząt. Kto raz dostanie się w te potworne macki, już z nich nie wyjdzie.

Ale Dan miał dość widoku potworów i wogóle dna morskiego. Poprostu żałował teraz, że uciekł z domu, że znalazł się tu w tym świecie okropności, zamiast spokojnie siedzieć w dzieciennym pokoju i bawić się z bractwiskiem. Teraz trząsał się na całym cieple, a na czoło wystąpiły mu duże krople potu.

— Do domu, do domu! — wołał z płaczem, uczepiwszy się spodni majora Borkowskiego.

A potwór z za szyby patrzył nań wciąż swemi wielkimi, żółtymi oczyma, ni to sztyderczo, ni to z wymówką. Pewno żałował bardzo, że dzielił ich ta szyba i że nie można sobie takiego smacznego kaska jak Dan ofiarować na obiad.

Lucyna Krzemieniecka

**Z przygód krasnala Hałabały**  
Jak się napisały krasnalowe przygody

— Oh, miałem ich więcej, niż jest makowych ziarneczek w czterech makówkowych główkach, a mógłbym przysiąc, że w każdej jest tysiąc.

I to mówiąc, Krasnal cup, cupnął przy mnie na ziemi, nóżki po turecku skrzyżował i gadu, gadu, gadu. A to o tem, a to o tamtem, a to o borsuku, a to o jeżach, a to o słowiku śpiawaku i przygody mi swoje opowiedział, aż mu się broda trzęsa. Wreszcie zerwał się i mówi:

— A teraz zabawimy się w chowan-

ki, ty kryjesz, ja się chowam. Zakryłam sobie oczy rękami, policzylam do trzech i dalej Krasnala szukać. Patrzę, szukam, wołam — niema.

Tylko cisza makowa wokół i makowe płatki, czerwone, jak kugolci grzebień z wiatrem się kolyszą lekuchno.

— A może tu wcale Krasnala nie było, może mi się to przywidziało, albo też przyniosło — myślę sobie — aż

(D. c. n.)



# KOBIETA PLACI...

(15)

Wacław Radwicz wkrótce po ślubie traci posadę i zamierza powrócić do kariery filmowej. Proponuje go rękodzieła, ale panna wdzięczna i bogata Maryśka Kosciąńska.

Żona Radwicza, Marta, pracuje w instytucie Wydawniczym, którego dyrektorem jest Michał Watner, ojciec 16-letniej Ludki.

— Tak... rozumiem... wzmianka w gazecie... i ta nagła choroba Ludki, o której pani opowiadała... Nie trudno skłonić... przy pani bystrości i inteligencji... Chociaż... ja... nie domyśliłbym się nigdy w życiu...

— I ktoś pani powiedział?!  
— Ludka sama... Ale pani stoł... przesła bardzo... niechże pani usiadzie... Czy pani nie gniewa się, że pania tak przeprowadzana fatygowałam dla moich osobistych spraw...

— Ależ to mnie wcale nie fatyguje... A pańskie smartwienie bardzo mnie obchodzi...  
— Dziękuję pani... Ta kmi potrzeba przyjaźnego słowa... Pocięch... Bo dziś się dla mnie wszystko zalało... Od dzisiejszego dnia nie mam ani domu, ani rodziny...

Marta usiadła obok swego szefa i mówiła tonem kłopotliwej niewiasty:

— Niechże pan nie przesadza... Pańska córeczka jest rzeczywiście bardzo lekkomyślna, ale tłumaczy ją młodość, rozpieszczenie i widocznie nadmiernie wybujałość wyobraźni... Jeżeli przyznała się panu do kłyny, to niewątpliwie odczuwa skruchę...

— Gdzie tam skruchę!... Opowiadała mi to wszystko tak, jakby się tem chwaliła...  
— Zdawało się panu może... Biedaczka zachowała się po pensjonarsku w tym Czechickim!... Być może, że ten znany w mieście donżuan jest poniekąd odpowiedzialny za to, że zawrócił głowę młodzieńkiemu, naiwnemu stworzeniu...

Watner potrząsnął głową przecząco.  
— Niesietki! Nie podobnego!... Czechicki zachował się w tej fatalnej sprawie od początku do końca, jak stuprocentowy dżentelmen... A Ludka kochała się w nim nie jak naiwna pensjonarka, ale jak rozwydrzona hetera!... Nie będe pani powtarzał szcze gółów!... To zażadno okropnie!... Ten cynizm u niepełna szesnastoletniej dziewczynki!

— Gniew buchnął teraz z niego z niepoważnyma falą:  
— Żadnie nad nią czuwały!... Żadnie ją wychowywały te przekleśte baby!... Francuzka pozwalała się przekupywać!... A ta stara warjacja, młoda żona, latała po brzydkich i wyprawiała mi niedorzeczne sceny zafrońdy, zamiast myśleć o dziecku!...

— Ależ na miłość Boską, panie dyrektorze!... Niech się pan opamięta!...  
— Miałem już dawno dość tego życia!... Duszę się w niem!... Jedną tylko Ludką mnie trzymała... A teraz... Przekonałam się, że to nie moja

Ludka, ale jakaś obca młoda erotomanka i histeryczka!...

Marta popatrzyła na Watnera surowo.  
— Dostyc!... Sza eje pan i potenia dziecko swoje za to, że go pan nie znalazł i nie umiał go wychowywać... Dawał pan małej pieniądze, przysmaki, ładne sukienki, pokójki i auto i zdawało się panu, że to dostyc!...

— Tak!... odpowiadał, pocierając dłoń czoła... Nie dałem jej takiej matki, jak pani, a to mści się...

— Co też pan wygaduje!...  
— Mężczyźni, żeniąc się, za mało myślą o tem, że nie z każda kobieta można mieć dziecko!... Pani Marto!... Przecież ja nie jestem jeszcze taki stary... ja mógłbym zacząć nowe życie... I dziś dojrzało we mnie postanowienie... Ludka pójdzie do pensjonatu... Do surowego pensjonatu — zagranicę... Żone zabezpieczę materiałnie i rozstanę się z nią... Nie umiałbym już żyć z nią dłużej!...

— Dlaczego mi pan o tem mówi?..  
— Bo pani jest jedyną kobietą, z którą chce rozpocząć to nowe życie!...

Marta wstała z krzesła i spojrzała na swego szefa nieco zgrozy:  
— Panie szefie! Pan zapominał zapytać mnie o zdanie!...

— Wiem, że mnie pani nie kocha jeszcze... Ale ja pania zdobyłem... Miłością... troskliwością... poświęceniem... Dam pani spokój... dobrobyt!...

Miłość... troski... poświęcenie... dobrobyt... dobrobyt!... Zaisze, że to były rzeczy nie do pogardzenia, a Marcie Radwiczowej brakowało tych pierwiastków w codziennym bytowaniu od kody została jej życzliwość. Nie należała do rodzaju nadzwyczajnych bohaterów, cenących cnotę ponad wszystko, gotowych stawić czoło najstraszniejszej nędzy w imię niezlanych zasad, ale też nie miała w sobie nic z kobiet, która kupić można. Każda prawie samodzielnie pracująca, a do tej pracy uzdolniona kobieta nabywa pewnego wstrętu do sprzedawania swej osoby za cenę dobrobytu lub nawet bogactwa. Niezależność jest jak narkotyki, trudno się od niej odzwyczaić!...

Po chwili milczenia Marta powiedziała:  
— Jestem mężatka...  
Wymówiła te słowa bez głębszego przekonania.

— Cóż z tego?.. Nie trudno będzie przeprowadzić rozwód...  
— Nie chce!...  
— Przedzej czy później dojdzie do tego!... Wiem, że pani nie jest szczęśliwa!...  
— Nie uskarżałam się nigdy!...  
— I bez skarg wiadomo!... Czy pani sędzi, że ludzie o niczem nie wiedzą?...

Marta pobliadła jakąś zielonkawą białością, postarzała się o wiele lat.  
— A... co ludzie... wiedzą? — wykrztusiła zapytanie upokarzające, ale narzucone jej przez niezdrówą, pełną trwogi ciekawość.

— Wiedza, że nie jest pan wart!...  
— Co wiedza inni? To jednak bardzo ważne. Bo holi o polowie mniej silnie, jeżeli wie się tylko samemu. Skoro zaś wiedza już inni. Wtedy poniżona ambicja gorzej piecze, aniżeli rana zakochanego serca...

— Ale fakty!.. fakty!.. Ja chcę faktów!.. — krzyknęła prawie.

Watner ujął rękę Marty.  
— Pocóż przytaczać fakty? Wylczyć kobiety? Pani sama wie, jak jest... Cierpiała strasznie w tej chwili. Czula, że kłamstwo — będzie raczej niesmaczne, głupie, a celu nie osiągnie, bo Watner wie może więcej, aniżeli ona przypuszcza... A potwierdzić jest także niemożliwością.

— Nie mówimy o tem... — wyrzekła wreszcie zdławionym głosem.

— Dobrze, nie mówmy. Ale niech pani myśli o tem wszystkim. I o mojej miłości... I o przyszłości!...

— Dostyc, panie dyrektorze!... Nie chce słuchać dłużej. Przedewszystkiem pan działa w tej chwili pod nieodpowiedzialnym impulsem. Prawdziwie po meku przysada pan rozczarowanie do własnego dziecka i dlatego, że córka pańska w lekkomyślności i egzaltacji młodzieńczej zrobiła fałszywy krok, pan chce zrobić jeszcze fałszywszy i zburzyć swój dom...  
— Tu nie chodzi o jeden fałszywy krok, ale o cały kierunek jej psychiki. Dawno byłbym rozszedł się z żoną, gdyby nie złudzenie, że ten, najczystszy, najbielszy kwiat, jakim — zdawało mi się, że jest Ludka — potrzebuje nasyconej staraniami ciepłarnianej atmosfery domowej... I to złudzenie przysło...  
Wiem teraz, że dla Ludki byłoby o wiele lepiej, gdyby chorowała we jakimś dobrym pensjonacie pod surową a fachową opieką... Zatem nie widzę celu, dla którego miałbym brnąć dalej w obumierzem kłamstwie... A ponieważ kocham pania...

— Błagam pana... niech mi pan o tem nie wspomina... Stawia mi pan w tak niesłychanie trudnej sytuacji!...

— Dlaczego w trudnej? Czy dlatego, iż pani u mnie ma posadę? Pani jest znakomitym pracownikiem, że sprawy osobiste nie mogą w niczem wpływać na stosunki służbowe... I wiem doskonale, że zbyt słabo pania wynagradzam!...

Ta wzmianka o wynagrodzeniu przypomniała jej, że Wacław polecił wziąć zaliczkę, i jak tu teraz mówić o czemś podobnym... Przecież taka prośba nie przecisnę się jej przez gardło. Jeśli jednak przyjdzie do domu bez pieniędzy, to maż zarzuci, że jest niezaradna, niedołężna, pozwala się wyzyskiwać...  
I zresztą potrąte jest ostateczny termin płatności rachunku za elektryczność, a magazyn, w którym kupowała meble, upomina się energicznie o dwie zapłacone raty...

— Panie dyrektorze...  
— Panie dyrektorze, tylko proszę pamiętać, że teraz zwraca się do pana nie kobieta, która panu interesuje się, ale pracowniczka pańskiej instytucji!...

— Pocóż taki wstęp? te zastrzeżenia?  
— To konieczne. Bo... chciałam... bo mam duże wydatki... i chce pana prosić o dwieście złotych zaliczkę!...

— Popatrzyl na nią uważnie. To spojrzenie wprawiło Martę w jeszcze większe pomieszanie.

— Chce pani... zaraz? W tej chwili?

— Jeżeli to możliwe...  
— Owszem...  
— Siedział do portfelu i wyjął z niego banknotów stu złotych i dwa po pięćdziesiąt złotych.

— Napiszę pokwitowanie...  
— Nie pali się... Pokwitowanie może pani wystawić później... Jutro... zresztą kiedykolwiek...  
— Mam chybą wzajemne zaufanie do siebie... Pani Marto... Ja mam prośbę do pani... Nie do urzędniczki Instytutu Wydawniczego... Ale do człowieka, którego nade wszystko cenię...  
— Słucham...  
— Jestem dzisiaj tak zmęczony, roztrzęsiony... Niech mi pani nie odmówi jeszcze paru godzin swego czasu... Może poszlibyśmy razem na kolację albo do teatru czy do kina...

Krótko wahała się z odpowiedzią. Nie może mu przecie tego odmówić. Taka odmowa miałaby w sobie coś wrogiego, a Watner, pomijając to, że zapewnia jej i Wacławowi egzystencje, nie zasługująca na że traktowanie. Jest tak delikatny, mało wymagający... A że kocha ją, to przecieć nie przestępstwo. Żadnej kobiety nie obraża nigdy miłość żadnego mężczyzny. I Marta pod tym względem nie stanowiła wyjątku. Nie odważała się uczucia Wacława, ale sprawiała jej pewną przyjemność, podsyżając zakłopotaniem, że względu na ich stosunek służbowy szefa do urzędniczki!

— Ale taka wspólna rozrywka nie jest przecieć niczem innym, jak tylko drobnym ustępstwem...  
— Dobrze... Chodźmy do kina... Ale do którego?..  
— Niech pani wybierze...  
— Przejrzała gazetę i wybrała film z Marleną Dietrich i Gary Cooperem. Film szedł już dłuższy czas, kilkakrotnie prosiła męża, aby z nią poszedł do kina, ale on ostatecznie nigdy nie miał czasu. Tak bardzo nie miał czasu, że jej to nasunęło do mózgu spostrzeżenie, iż od czasu kiedy nie robi — jest szalenie zajęty.

Watner zawołał taksówkę i pojechali do kina. W czasie gdy kupował bilety, Marta czekała opodal. Nie zauważyła, że śledzą ją bystre oczka Heleny, tej koleżanki biurowej. Helena trąciła wokół swoją towarzyszkę.

— Oho! to już stary z Radwiczową do kina chadzał!... Cnotliwa pani Marta puszcza się!... Ale skończy się ta zabawa, jak Wacławowa zwacha pismo nosem!...

Marta, obserwując doskonałą gre amerykańskich aktorów filmowych, myślała o tem, że jednak jest to ze strony Wacława wielka zuchwałość, aby nie posiadając żadnego potemu przygotowania sięgać po karierę filmową. ha! Po główna rola. Czy ta Kosciąńska tak inteligentna, wykształcona nie rozumie tego?!

— Rozumie narówno! Ale udaje, że wierzy w jego talent, aby mu pochlebić! Aby go przyciągnąć do siebie!... Czemuż taka stara baba zjeżdżać może młodego mężczyźne? Pochlebstwem i pieniędzmi!...

Po skończonym seansie filmowym Watner zaproponował:  
— Może wstąpimy coś przekąsić i muzyczki posłuchać?  
— Już późno...  
— Tylko na pół godziny — prosił Watner.

D. c. n.

tu po dróżce gładkiej biegnie Tadeuszek z chatki. A za nim Jasiiek, Stasiiek, Weronka i Aśsiiek.

— Czyż już wymyśliła bajkę o Krasnalu? — pytają wszyscy, bo się wiadać od Tadeuszka wszystkiego dowiedzieli.

— Owszem, wymyśliłam — mówię — siadajcie i posłuchajcie.

Idzie Krasnal poprzez las podskakując raz po raz.

Hop, hop, pośród krzaczków w swym czerwonym kubraczku.

Hop, hop po steczce w swej czerwonej czapeczce.

Da, dana, zielony lesie, wiatr Krasnala w gości niesie.

Gdy tak Krasnal sobie pomyka, nagle jeża spotyka. I pyta go język, co ma kolczasty kołnierzyk:

— Chciałbym wiedzieć właśnie, dokąd śpieszy Kraśnię?

— A, idę kochanku do szpaka na śniadanko. Zaprosił mnie szpaczek, co ma nakrapiany fraczek. Jeszcze sobie adres przepowiem, żebym nie zapom-

niał, aby: za rzeczką, za górceczką, w ogródku baby Saby. Tam, gdzie wietrzyk wieje, gdzie słonko blask roztaacza. Stara grusza. Budka szpacza. No, choć jeżem nie gardzę, ale mi się spiesz bardzo, dowidzenia.

I znów Krasnal biegnie poprzez las, podskakując raz po raz:

Hop, hop, pośród krzaczków w swym czerwonym kubraczku.

Myk, myk po steczce w swej czerwonej czapeczce.

I śpiewa: da, dana, zielony lesie, wiatr Krasnala w gości niesie.

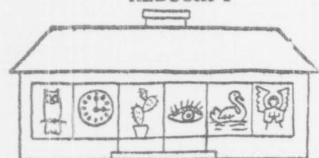
Myk, myk, gdy tak pomyka, natknął się na królika. Wnet się królik bardzo rozczulił i pyta:

— Chciałbym wiedzieć właśnie, dokąd śpieszy Kraśnię?

— A no ide, kochanku, do szpaka na śniadanko. Adres sobie tylko przepowiem, żebym nie zapomniał aby: za rzeczką, za górceczką, w ogródku baby Saby. Tam, gdzie się słonko śmieje, gdzie bez miłą woń roztaacza, Stara grusza, budka szpacza (D. c. n.).

## ZGADUJJCIE DZIATKI SZARADY I ZAGADKI

REBUSIK 1



Złóćcie pierwsze litery przedmiotów, znajdujących się w oknie, a dowiecie się, co się mieści w tym domu.

REBUSIK 3



Rozwiązanie szarad z poprzedniego numeru

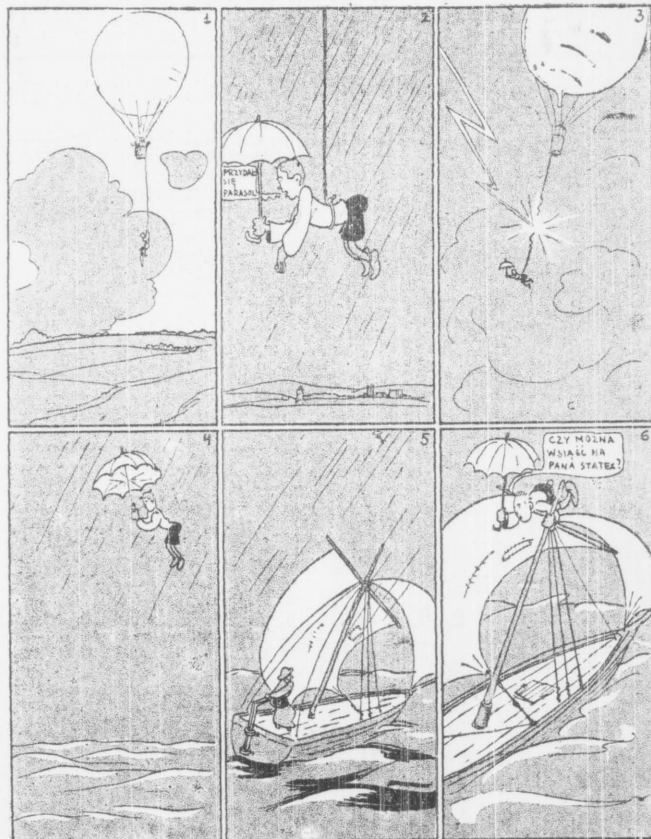
1) Zajac, 2) Motyl



REBUSIK 4



## Z przygód Jurka Czupurka









— To dziwne — rzekła pani Liza do swoich gości — gdy wy, małżonkowie, jesteście między sobą, opowiadacie najpiękniejsze historie, przy nas poruszacie tylko najnudniejsze tematy.

— No to ja muszę napisać naszą opinię — rzekł z uśmiechem dr. Paliński. — Opowiem państwu historię, która jest nietyko niemożliwa, ale w której ja gram główną rolę.

— Słuchamy — odezwały się goście.

— Tylko szkoda — mówił dalej dr. Paliński — że nawet najmniejsza historia ma w końcu jakąś moralę i to jest moja historia ma nawet „happy-end”.

Westchnął, a potem mówił dalej:

— Byłem z wizytą u bankiera Bilica w jego podmiejskiej willi. Bankier był stary, jego żona, Lili, młoda i piękna. Bankier wracał dopiero o godz. 6-iej popołudniu z miasta. Do tego czasu musiałem się zamocować panu domu. Kapaliśmy się, graliśmy w tenisa, wieczorem tańczyło a bankier nie przejmował się tem, że adorowałem otwarcie jego żonę.

— Ale ten cud nie trwał długo. Już po pięciu dniach — dr. Paliński odchrząknął — otrzymałem telegram, który mnie odwoływał.

— Jaka szkoda — rzekł Bilic — z kim będzie moja żona grała w tenisa?

— Wzruszyłem ramionami.

— Ledwie odciekając, zatelefonowała Lili do swojego przyjaciółki w Krynicy, następnego dnia jej przyjaciółka zatelefonowała do niej.

— Gdy Bilic wrócił wieczorem do domu, oczekiwała go nowina.

— Irma mnie zaprosiła — rzekła Lili — sezon w Krynicy zaczął się i rozpoczął się w Krynicy turniej tenisowy. Bardzo się cieszę, że go zobaczę.

— Bankier nie cieszył się zbytnio, ale zgodził się na wyjazd żony. Tak więc byłoby wszystko w porządku. Pani Lili obejrzała turniej, spędziła dwa tygodnie u przy-

— jaciółki i wróciła znowu w ramiona męża.

— Los — dr. Paliński westchnął ponownie — chciał inaczej; w poniedziałek pani Lili wyjechała do Krynicy, jak mówiła — do Irmy, a w środę zatelefonował już Bilic do pani Irmy.

— Chciałbym mówić z moją żoną — rzekł.

— Lili niema w tej chwili w domu — odpowiedziała Irma po długim namyśle. — Poszła na deptak i gdy tylko wróci, zatelefonuje do pana.

Reka Irmy drżała, gdy zawiązała słuchawkę, ale w tej chwili podzielała ją znowu i zatelefonowała do nas do hotelu „Polonia”.

— Lili — rzekła — musisz natychmiast zatelefonować do twego męża.

Lili zamówiła rozmowę między-miastową. I ona była nieco zdenerwowana i dlatego nie myślała o rzeczach, o których w tych warunkach bezwzględnie powinna była myśleć.

Wkrótce potem zadzwoniono u bankiera Bilica.

— Krynica woła.

Bilic w telefonie usłyszał męski głos:

— Tu hotel „Polonia” Krynica. Pokój Nr. 31 chce mówić. Chwilczkę proszę.

— Co — spytał Bilic — hotel „Polonia”? Kto chce z mną mówić?

— Pokój 31 — powtórzył portier.

— Ale jak się nazywa ten pan?

— To nie jest pan, to jest pani — odpowiedział portier. — Pani doktorowa Palińska.

— Nie chciałyśmy być w skórze Bilica, gdy jako doktorowa Palińska odezwała się jego żona.

— Przeszłam pana — szepnęła pani Liza — i to nazywa pan historią, w której ma być „happy-end”.

— Oczywiście — potwierdził dr. Paliński. — Lili jest obecnie moja żona. Co się tyczy zaś bankiera Bilica, to on dawno już zbankrutował.

## Szukam pożyczki

— Potrzebuję niezwłocznie dwustu złotych!

Na co, to już moja sprawa, najważniejsze, że sumę tę muszę mieć jeszcze dziś. Sto złotych już mam. Brak mi jeszcze setki. Muszę pożyczyc!

— Pożyczyc? Łatwo powiedzieć, ale od kogóż? O to jest pytanie!

Kociakiewicz przeniósł się przed miesiąc do Gdyni, Filarek na urlopie, Buncykowski od roku bez posady. Długo zastanawiam się dopiero za dwa tygodnie...

Stop! Już wiem: Pitulski! Dla Pitulskiego sto złotych to bagatelka.

Z drugiej strony wiadomo jednak, że wszędzie, że jeszcze nikomu nie udało się nacisnąć Pitulskiego na najmniejszą nawet pożyczkę. Podobno jego dziadek był rodowym Szkolem i nazywał się Mac Pitte.

Mimo wszystko postanowiłem zaryzykować. Poszedłem do Pitulskiego. Moja wizyta ucieczyła go niezmiernie.

— Sładaj, drogi przyjacielu! — zawołał. — Może koniaczku? — Ach, trawda, co za pech, wieczoraj gości wypili mi cały koniak! Ale hitankę mokił wypijesz za mną?.. Mój Boże, zapomniałem na śmierć, że maszyna do kaw zepsuta! Przykro mi bardzo!.. Naprawdę bardzo przykro!.. A pozatem ciekaw jestem, nieznajemy, czemu zawiadczam zaszyc goście, nia ciec w mym ubogim domu?..

Z trudnością przekłamałem ślinę.

— Hm, ten... to jest właściciel... nie będę owiwał w bawelna, wiesz, że nie mam zwyczajów, ale, uważasz, znałam się chwilowo w takiej sytuacji.

— Nie chcąc już słuchać jego podziękowań i błogosławieństw, wyszedłem. Dopiero za drzwiami przypomniałem sobie, że nie mam pieniędzy na tramwaj. Nie mogę przecież gnać pieszo z jednego krańca miasta na drugi.

Zadzwoniłem jeszcze raz.

— Nie gwałcił się na mnie — powiedziałem nieśmiało — czy nie mógł byś mi pożyczyc dwudziestu groszy na tramwaj?

Pitulski wręczył mi ze zszampanowanym gestem pół złotego. Przez ułamek sekundy miałem w ręku, że z trudem powstrzymam się od śmiechu. Myśliłem się napewno.

Z mina triumfatora poszedłem na przystanek. Udało mi się, to, czego nikt przede mną nie dokonał: naciągnąłem Pitulskiego na pożyczkę!

— Czy kto z państwa nie mógłby mi pożyczyc dwustu złotych?

Wac.

## Po kąpieli



## Zemsta przekornej żony

### Falszywie oskarżyła męża

Bajeczka — „strzyżono gołono” wydrwiwiająca przekornego niewieścia jest jakby stworzona dla inżynierstwa Sewerynowa.

Małżonkowie spędzali wspólne chwile na sprzeczkach o byle głusztwo. Wystarczało, by inżynier określił coś jako czarne, a natychmiast inżynierowa zauważyła, że jest białe jak śnieg.

Pożycie małżeńskie inż. Salezego Sewerynowa stało się w tych warunkach nie do zniesienia. Jeśli jeszcze mieszkałi oboje pod wspólnym dachem, to jedynie ze względu na dzieci.

Ktoregós inżynier wspominał, że ktoś tam oskarżony jest o fałszowanie biletów kolejowych. Małżonka pośpieszyła zaprzeczyc.

Maż przyniósł jej wówczas gazetę, gdzie znajdowała się notatka o wszczętym już procesie przeciw fałszaczom biletów, oraz nazwisko osoby o której była mowa.

Nie mogąc obalić faktu, udowodnionego czarno na białem, inżynierowa znalazła wyjście z sytuacji tego rodzaju, iż poczęła się sprzeczać na temat rzekomej niemożliwości podrobienia biletów kolejowych wogóle.

Zażądał się więc z żoną dowodząc iż ma rację.

Sam podrobił okresowy bilet kolejowy i zademonstrował go żonie.

Wygrał, ale żona nie przynajła mu racji. Był tem rozgorzcony do ostateczności.

Jadąc do Warszawy, kióclli się oboje do upadłego.

Na stacji inżynierowa Sewerynowa podchodziła nagle do policjanta i oskarżyła swego męża o posługiwaniu się fałszywym biletom kolejowym.

Inż. Sewerynow został aresztowany. Przeprowadzono przy nim rewizję osobistą i rzeczywiście znaleziono podrobiony okresowy bilet. Na nic zdążyła się domniemania — przeczyci im zeznania żony — co najważniejsza — znalezione bilet.

Wczoraj inż. Salezy Sewerynow, zasiadł na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym pod bardzo poważnym zarzutem podrobienia dokumentu kolejowego, za co groziła mu kara do 5 lat więzienia.

Ala p. inżynierowa ruszyło wreszcie sunienie i złożyła ona zeznanie w charakterze świadka, stwierdzając, że oskarżyła męża tylko przez złośliwość, wiedziała bowiem, iż podrobiony przez niego dokument nie był przeznaczony do użytku, a jedynie miał na celu wygraną wobec uczynionego zakładu.

Sąd w tych warunkach nieznacznie inżyniera uniewinnił.

Prokurator żądał odpisu zeznań inżynierowej, w celu poświadczenia jej do odpowiedzialności karnej za złożenie fałszywego oskarżenia przeciw mężowi.

## Młodzi marynarze szwedzcy



16 dziewcząt obsługuje yacht, którym przybyło ze Szwecji do Gdyni. 22 chłopcy obsługuje drugi yacht, towarzyszący tamtemu. Obie załogi, uczniowie szkoły morskiej w Karlskronie zwiędzają obecnie w Warszawie. Byli w Wilanowie, byli w Łowiczu na Polesiu. Są zachwycceni.

**PHILIPS 500 RADJO WARSZAWSKIE**

**PONIEDZIAŁEK**  
6.30. Pięć „Kiedy rano wstają zoro”, 9.30. Gimnastyka, 6.50. Muzyka poranna, 7.20. Dzienek poranny, 7.30. Programy lokalne, 8.00. Audycja dla stół, 8.10. Audycja dla poborczych, 11.57. Sygnal czasu oraz hejnał z Krakowa, 12.03. Koncert, 12.50. Chwilka gospodarstwa domowego, 12.55. Programy lokalne, 13.05. Dzienek południowy, 15.20. Wiadomości gospodarcze, 15.45. Audycja dla dzieci, 16.00. Koncert popularny, 17.30. Recital skrzypkowy Stefana Kraljczmana, 17.50. „Lata w życiu myśliwego”, 18.10. Programy lokalne, 18.50. Pogadanka aktualna, 19.00. Audycja strzelecka, 19.30. „Wizyta u Kalmana”, 20.30. „Nasza tytułomania” — teleton

**ZAGRANICZNE**

**NIEDZIELA**  
19.00. Stuttgart, Muzyka kameralna, 19.00. Berlin, Masy koncert kameralny, 19.03. Ryga, Utwory Debussy, 19.05. M. Ostrowska, Wersja iud. muzyka, 19.20. Wiedeń, Koncert fortepianowy, 19.40. Innsbruck, Koncert kwartetu wokalnego, 20.00. Radio Paris, „Pianetto” — koncert, 20.00. Sztokholm, Koncert orkiestry, 20.00. Monachium, „Przebiegi”, 20.00. Hamburg, Muzyka instrumentalna, 20.00. Krolewiec, Koncert wokalny, 20.10. Lipsk, Wiersz i obraz ludowy, 20.30. Bukareszt, „Włoscy”, koncert Ziehrera, 20.45. Rzym, Włocierz Duniello, 22.00. Sztokholm, Muzyka lekka, 22.10. Bruksela franc. Muzyka jazzowa, 22.30. Koniogostwa, Nowa muzyka, 22.35. Praga, Muzyka lekka, 23.00. Budapeszt, Muzyka cyrkowa, 24.00. Stuttgart, koncert muzyki

**A. Rymowicz**

## Porachunki milionerów

Powieść z życia współczesnej Warszawy

— Trzeba iść spać, mój drogi — powiedział — nie wiele już więcej, mamy sobie do powiedzenia.

Rozstaliśmy się. Chciał mi odstąpić swój namiot, ale odmówiłem. Powiedziałem mu, że mam zbyt wiele jeszcze do rozmyślenia i, że oka bym nie znużył. Zostawił mnie przy ogniu. Słyszałem, jak się ułożył i jak przewracał z boku na bok, wreszcie — zdawało mi się — zasnął.

Wtedy zacząłem dziać...

Cicho przekradłem się do koni i odwiązałem mego Karego. Cały rymsztunek leżał obok i nie było wielka szatnia osiadła go. Już byłem gotowy, musiałem tylko jeszcze wrócić po mego Colta. Pas z bronią leżał w namiocie Johna. Podkradłem się jak złodziej, ręce wsunąłem pod pole namiotu i wyciągnąłem moja poczciwa, wierna „spłuw”. Teraz już tylko, odpowiadając konia gdzieś dalej w głąb lasu i — ruszać przed siebie

Mój Kary umiał cicho stapać, gdy rozumiał, że tak trzeba.

Ale, nagle — gdy kładłem już nogę w strzemiona, copadł mnie John. Wstał tak, że nie słyszałem.

— Stój!.. W reku miał rewolwer. Stałem!.. Wtedy podał mi rękę, a gdy ją uściśniłem, powiedział:

— Widzisz stary — wiedziałem, że tak będzie. Słuchałeś mnie, ale myślałeś swoje. Czy masz zamiar naprawdę kłaść głowę w petle stryczka? Nie mogę na to pozwolić. Musisz mi dać słowo, że nie powróisz do miasta...

— Zrozum — odpowiedziałem — że nie mogę odjechać, nie zobaczysz Margeryty. Jeśli ona uwierzyła w zbrodnię — odjadę.

Wtedy dokonał się akt najdudniejszej przyjaźni dwu ludzi:

— Pojadę z tobą — powiedział John poprostu. Będę ci asekurował!.. Jeśli uwierzysz własnym oczom i uszom, bez żalu porzucisz te strony.

Zawróciliśmy do obozu. Obudzili swych towarzyszy. W milczeniu słuchali jego szaleńczego projektu. Oni mieli jechać na umówione miejsce dalej, on zaś — za mną. Nie było sprzeciwów. Każdy z nich wiedział, że z Johnem niema długich rozmów, gdy coś postanowi.

I oto, pojechaliśmy we dwojke, na spotkanie tragicznej rzeczywistości...

Pamiętam dobrze, że podjeżdżaliśmy do miasta nazałutrz bardzo wczesnym rankiem. Tak by-

ło najlepiej. Szpital stał na uboczu i łatwo było podjechać, a potem podejść nieopstrzeżenie.

Wierny druh nie odstępował mnie ani na krok. Zatrzymaliśmy się o jakie pół mili od zabudowań. Został z koni. Ja ruszyłem pod dom...

— Niech pan nie żąda odemnie, abym panu opowiadał najtragiczniejsze moje wspomnienia.

Zawilem się jak upiór i odlegano mnie jak upióra. To wszystko. Pozostało teraz dla mnie jedno jeszcze — zapłacić za wszystko „Rekinowi”!

Musiałem oszukać Johna. Nigdy nie pozwoliłby na szaleńczy krok.

Gdy wróciłem po dwu, czy też trzech godzinach — zastałem go śpiącego przy uwiązanych koniach. Strudony był bardzo droga. Nie mogłem się dziwić, że czekając, zasnął. Było mi to teraz na rękę.

Opaliłem patyk i pięknie wykalgrowałem na papierze od tytoniu:

„Czekaj na mnie pod brodem w południe. Wszystko dobrze”.

Pan rozumie jak było „dobrze”?.. Smacznie spał, gdy odchodziłem zacyty i jedną tylko myślą opanywaną — oszukać „Rekina” i strzelić mi w łeb. Wiedziałem, gdzie przebywał i wiedziałem, gdzie jest pierwsze śniadanie. Dowiedziałem się całej prawdy, jak szpieg — i strasza była to prawda. Tak straszna, że chyba pan nie uwierzy...

„Rekin” mógł po swoje!.. Obiecał przecież ludziom, że Margeryta będzie albo jego, albo niczvia. Zdobył ją szatańskim planem. bo diabeł

tylko umie błądzić po dzungli duszy kobiecej.

Wytłumaczył jej jak się straszliwie pomylila co do mnie. Skomponował bajeczkę taką samą mniej więcej, z jaką wystąpił do mnie, w szczeroci serca, John!.. Powiedział mianowicie, że powinna teraz myśleć jedynie o szczęściu i dobrem imieniu dziecka. Powinna uczynić wszystko, aby dziecko nie dowiedziało się nigdy jakim potwornym mordercą był ojciec. No, a przecież on ją kochał i kocha w dalszym ciągu... Nieci się nie obawia niczego, niech tylko mnie wykreśli raz nazwisko z pamięci — życie zaczęło się od nowa... Dawny ślub nie będzie trudno unieważnić!.. Istnieją wszystkie szanse, że ja będę schwytyany i sprawiedliwie odbierze mi złoto... Wtedy nowa para opuści te strony, powróci do cywilizacji, naturalnie zabierając ojca do końca... Dziecko tam gdzie przyjdzie na świat i — nie dowie się nigdy niczego... Dziecko, któregoś do dotąd będzie ojcem... Ojcem najukochańszym!..

Oto jaka bajka usiłuj moja żona. I dziś jeszcze, wśród ludzi europejskiej cywilizacji myślę, że miałem prawo wtedy strzelić mi w łeb jak wścieklemu psu.

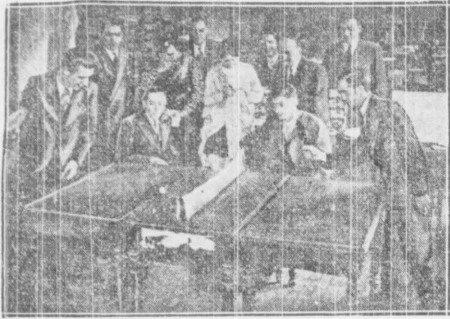
Wiedziałem gdzie go szukać. Czuj się bezpiecznie w tem mieście, które zahynotyzował potworna legenda o mojej zbrodni. Ledwie na kilka dni przybył przodemna, a już — wygrał sytuację.

Gdy skradałem się tyłami zabudowań do zajazdu, w którym rezydował, zdawało mi się, że jestem wykonawcą sprawiedliwego wyroku.

(D. c. n.)

## Czerwone sztandary nad Paryżem

# Stolica świata w niewoli strajków



Okupujący biura urzędnicy zrają w ping-ponga.

Paryż, w czerwcu. Trudno doprawdy, nawet będąc w samym Paryżu, zorientować się, kto jeszcze strajkuje, kto strajk przerwał, kto zaczyna strajkować.



Tak śpią strajkujący w biurach.

kto strajk zlikwidował, a kto go zapowiada. Wypadki zmieniają się tak szybko, że nieledwie z godziny na godzinę.

### Biuletyny

Jeden z dzienników powziął znakomitą myśl umieszczenia na pierwszej stronie czegoś w rodzaju biuletynów o tem zawiadaniach, jakie wysyłała ostatnie biuletyny?

Strajki zlikwidowane: sklepy spożywcze, towarzystwa ubezpieczeń, kawiarnie i restauracje, kopalnie, magazyny uniwersalne o jednolitej cenie (Prix Uniques), drukarnie, produkty chemiczne.

Strajki w okresie likwidacji: budownictwo, wielkie magazyny, metalurgia.

Nowe strajki: kina, firmy krawieckie, kwaciarnie, cementarze.

Strajki zażegnane: gazownia, banki.

### Jak w dniu św. Katarzyny...

Rue Royale, a więc ulica, na której mieści się wiele pierwszorzędnych zakładów krawieckich, zatrudniających setki dziewcząt, wygląda ostatnio jak w słynnym dniu święta „midinetek” — św. Katarzyny.

W oknach ogromnego gmachu wielkiej firmy Molyneux leżało przed wieczorem bezczynnie setki dziewcząt. Strajkowały, nie ruszając się z miejsca pracy, ale wreszcie mogły raz ponurzyć na ulicę, zamiast klucze sobie palce igitami.

O tej samej miniełwej godzinie przed wieczorem porzuciły pracę „midinetki” magazynu Heim na Champs Elysees, oraz częściowo pracownice firmy Jeanne Lanvin. Wymagania, stawiane przez pracownice, są dość wysokie, tak że



Strajkujący gotują sobie kawę

firmy nie mogą ich zaspokoić bez perspektywy strat.

„Hrabia mi wybacz...” Najzabawniejsze sceny odgrywały się w strajkujących kawiarniach i restauracjach.

Na głównych ulicach tłumy publiczności gromadziły się przed listwanami szymbami lokali, zaglądając do środka i przypatrując się kelnerom, siedzącym przy stołkach. Przed słynną kawiarnią „Florian” siedzą na krzesłach kelnerzy „w cywilu” i chętnie informują publiczność o swych żądaniach.

W wytwornej restauracji „Fouquet” na Champs Elysees kelnerzy, stojący przy oknach, głębokimi ukłonami witali swych codziennych gości, piących tu „aperitif”, ale jednocześnie mówili: — Pan hrabia mi wybacz, ale nie wolno mi panu hrabiemu usłużyć.

— Pan szanowny się nie obrazi, ale to nie moja wina...

**Dozorcy chcą urlopu!**

Rano rozeszła się po Paryżu wiadomość, że panowie życia i śmierci lokatorów domów paryskich — dozorczy, także mają zamiar strajkować.

Jak wiadomo „konsierż” paryski jest wielkim panem i posiada doskonałe warunki pracy.

Do strajku ich nie doszło, ale wysunęli oni swe żądania, polegające przede wszystkim na zapewnieniu im płatnych urlopów, jak w innych zawodach.

**A hotele pustoszeją...**

Podczas gdy Paryż powolutku przyszwyczała się do fali strajkowej, cudzoziemcy, mieszkający w hotelach pakują swoje manatki. — Rozumują oni prawdopodobnie, że nie ma sensu być świadkami porzadków, robionych nie u siebie, a może też zmudził im się już brak obsługi i trudności w mieście.

Na dworcach, na pociągach odchodzących jest więc pełno „a w hotelach coraz pustieli.

Paryżanie, którzy i tak ostatnio skarżyli się na odbrwy turystów, obawiali się, że odbije się to smutno na ich dochodach.

**Pochody**

Przez miasto przeciągała pochody strajkujących. Niosą oni transparenty z żdaniami, oraz czerwone sztandary.

Największy z tych pochodów uformowali robotnicy, zacięci przy budowie Wystawy Międzynarodowej 1937 roku.

W liczbie około 2500 ludzi udali się na stadion Japy i w wieczór przed ciagnęli ulicami Paryża, wołając: — Chcemy umowy zbiorowej!

## Najmłodszy pasażer „Zepelina”



Najmłodszym pasażerem oceanicznego sterowca jest 6-miesięczny Alan Kerr Whiteleather, który wraz z rodzicami przeleciał z Frankfurtu nad Menem do Lakehurst.

# Niedawno jeszcze „Wróg Ameryki Nr. 1” Dziś znów sięga po karierę polityczną

Nowy Jork, w czerwcu.

Wczoraj trafiła mi się miła da gratka: miałem okazję mówić z człowiekiem, który w 62-m roku życia rozpoczął nową karierę polityczną, po poprzednich wotach i unadkach. Myśle o Herbercie Hooverze, byłym prezydencie Stanów Zjednoczonych, który, jak wiadomo, z kuzni oleja, wiskiego kowada, dostał się na fotel prezydenta. K do Białego Domu.

Po porażce 1932 r. Hoover na kilka lat gnie z horyzontu. Osiedla w małym miasteczku kalifornijskim Palo Alto, we własnej posiadłości. Tu zdawałoby się, dożyje swych dni...

Dzieje się jednak inaczej. Zrywa się! Nie może długo trwać w bezczynności. Im bliżej nowych wyborów, tem staje się aktywniejszy. Jego drugocześnie krytyka „trustu mózgów” jedną ma coraz więcej zwolenników i, o dziwo, jego „speech” mają coraz większy posuch, ba — poklask.

Hoover zaczyna znów wierzyć w swą gwiazdę. Stał się ruchliwy, jak żywe srebro, wszędzie go pełno — w błyskawicznych pociągach, w hotelach, limuzynach, przemierzających kontynent z północy na południe.

Ostatnio zaprosił go do Nowego Jorku szacowny klub „Badaczy Parlamentu” na uroczystość wczeczenia jednego z swych znakomitych członków, Lincolnowi Elsworth, najwyższego odznaczenia klubowego.

Zaproszenie to przyjął Hoover bez wahania, i jakkolwiek przyszło jechać jednym tchem trzy dni i trzy noce.

Za to miał okazję wypowiedzenia kilku oświeceniowych frazesów i oddania swej „skromnej” podobizny jednej z kromk filmowych.

W ciągu krótkiego pobytu w No-



Prezydent Hoover

wym Jorku udzielił laskawie wywiadu grupie dziennikarzy.

Trudno nie zauważyć śladów kilkolatniej samotni. Włosy, gładko przyczesane, gesty przetykają srebrne nitki. Gorycze i zawody wryły na tem sirowem obliczu głębokie bruzdy. Można z nich odczytać ten najsmutniejszy okres życia, w którym Hoover stał się najniepopularniejszym człowiekiem Ameryki. Wtedy — kiedy to on był wianem wszystkim, kiedy nie wymieniano jego nazwiska bez soczystych przekleństw. Jednym słowem — wróg Ameryki Nr. 1!

Przypomnijmy, że to było dno kryzysu, a choć Hoover nie był niczemu winien, wszystko spadło na jego głowę.

Dziś — nadszedł czas rehabilitacji. To mówi jego uśmiech.

O tem, czy będzie kandydował na stanowisko prezydenta, nie dowiedzieliśmy się. Nie odpowiedział na to pytanie. Jeszcze na kilka dni przed wywiadem kategorycznie oświadczył, że kandydować nie

będzie.

Mimo to chce walczyć o swe ideały. Nieszykretni mówią, że poproszę, bo się rzyżkować i... zhanomować. Bo z jednej strony jego popularność jeszcze nie wrosła na tyle, by można było rzyżkować, z drugiej — stoi Roosevelt ze swymi ludźmi, Krzyż się kończy, papiery Roosevelta idą w górę, i nie to niema rady.

— Wierzę w to niezłomnie — mówi Hoover, nie tykając w rozmowie ani razu Roosevelta — że nieokleńczana rozrzućność naszej administracji musi doprowadzić do zguby. Jako patriota, muszę z tem walczyć, ile sił. Muszę bronić konstytucji. Trzeba wrócić do zrównoważonego budżetu!

— Czy może pan liczyć na poparcie społeczeństwa? Hoover się uśmiecha:

— Zajrzyjcie, panowie na poczte w Palo Alto! Każdy dzień zasypuje mnie korespondencją — ze wszystkich krajów Ameryki.

Każdy z tych listów znajduje miejsce w moim archiwum. Każdemu odpisuję.

— Ale to musi być kosztowna rozrywka?

— Tak, niestety, byli prezydenci nie posiadają tych przywilejów, jakimi cieszą się ich wdowcy.

Trzeba wyjaśnić, że wdowy po prezydentach Stanów Zjednoczonych mają prawo do bezpłatnej poczty.

Wdów jest cztery: po Teodorze Rooseveltie, Taftcie, Wilsonie i Coolidge'u. Były prezydent tylko jeden: Hoover.

W tej chwili migieła nam za drzwiami sylwetka kobieca. To najwileniejszy towarzysz i współpracownik, najlepszy kompan i współpracownik, Lon Henri Hoover, któż nie pamięta wspaniałej romantycznej historii, w której młoda córka kalifornijskiego milionera rzuciła dom i dostatkę, by pójść na daleki Wschód, za nikomu nieznanym ubożym jak mysz kościelną inżynierkiem? Wiele lat spędziła w Chinach. W czasie powstania bokserów bronili jedno drugiego, potem zarywały sławy i zaszczytów w Białym Domu, by wreszcie zająć wspólnie w zapamiętaniu nalenkiego Palo Alto.

Dziś znówu razem — na nowej drodze... Henri Gris

## W 49 godzin na księżyc? Czy urzeczywistni się odwieczne marzenie?

Paryż, w czerwcu.

Jest ich dziesięciu. Dziesięciu dziennych młodych uczonych oświadczyło, że oni chcą być pierwszymi ludźmi, którzy wezmą udział w ekspedycji na księżyc.

Na księżyc? Jakże to możliwe? Czyżby się taka wyprawa, leżąca dotychczas w dziedzinie marzeń niezszczęsanych powieści fantastycznych — mogła naprawdę zistoczyć? To fantastyczne zagadnienie wypłynęło na nowo w Paryżu, jako aktualna sprawa.

Paryski dziennikarz Henri Dantou dotarł do tających prac astronomów, robionych od wielu miesięcy poważnie wysiłki w tym kierunku. Wybitny francuski uczoney Robert Esnault Pelletier oświadczył ostatnio stanowczo, że jest to przede wszystkim kwestia pieniędzy.

— Gdybyśmy mieli półtora miljarda franków, moglibyśmy zorganizować udaną wyprawę na księżyc, oczywiście nie zaraz... powiędzmy za lat pięćdziesiąt, bo przygotowania muszą trwać tyle czasu.

Okazało się, że prof. Goddard ze Stanów Zjednoczonych wypuścił niedawno rakietę, napelnioną przyrządami niemieckimi i rojeściami i rakietą wróciła niekierunkowo do punktu wyjścia: nawet barometr i aparaty fotograficzne nie uległy uszkodzeniu.

Teoretycznie ta sprawa jest więc możliwa.

Jakaż przestrzeń dziełi kulę ziemską od upragnionego celu, księżyc?

Ni mniej, ni więcej tylko 380 tysięcy kilometrów.

Ale uczonych ta przestrzeń nie przeraża. Znają oni już specjalną mieszanke gazu i benzyny, która pozwolił przebyć to przestrzeń w 49 godzin.

Pocisk, pędzony tą mieszanką, przebywałby odległość Paryż — Nowy Jork w 23 minuty, Paryż — Tokio w 32 minuty. Ten sam „astrobus poczytowy”, jak nazwano ów nowy środek lokomocji, przebywałby przestrzeń 42 milionów kilometrów, dzieląc ją zmię od Wenus w 48 dm, a nieco dalsza podróż z ziemi na Marsa, to jest 72 miliony kilometrów robionoby w 90 dni.

### OFIARY MARZEN

Dotychczasowe doświadczenia pociągły już za sobą wiele ofiar uczonych.

Zginął uczoney Vallers, rozzerwany na ćwierci przy kierownicy swego pocisku, zginął, spadając z wysokości, młody śmiaćek Tilling. Sam Esnault Pelletier ma cztery palce u prawej dłoni urwane.

Ci śmieszcy, którzy stali się ofiarami śmialego marzenia, stworzyli może podstawę do jego realizacji. Kto wie, czy za naszego jeszcze życia nie będziemy na własne oczy widzieli ludzi, którzy powracają z wycieczki na księżyc, czy na Marsa?

## Shirley Temple uznana za szkodliwą... na kongresie angielskich pedagogów



Shirley Temple najmłodsza gwiazdka ekranu.

Czy pedagogowie angielscy co do których umiemości postępowania z młodzieżą, mieliśmy zawsze wielkie zaufanie, nie przesadzili tym razem?

### Walka ze zgubnym wpływem ulubienicy ekranu!

Walka ze zgubnym wpływem małej Shirley trwa już w szkołach angielskich od roku. Nauceyciele nigdy nie prowadzą swych uczniów na filmy z nią, uważając, że „złotowłosa brzdąc” w sposób niezwykle perfidny odrywa myśl dzieci od problemów matematycznych lub wyuczania się klasycznych cytów.

W szkole zaś unikają starannie iakiegokolwiek brania udziału w namietnych dyskusjach młodzieży na wszelkie tematy, tyjące się amerykańskiej gwiazdki.

Wreszcie uchwałę kongresu pedagogicznego uznano Shirley za zdecydowanie szkodliwą dla angielskich dzieci.

### Rodzice solidaryzują się z dziećmi

Chyba poraz pierwszy w historii Anglii poważna instytucja czelagodnego ciała nauczycielskiego wystąpiła z tak zdecydowaną ofensywą przeciw 6-letniemu dziewczęciu!

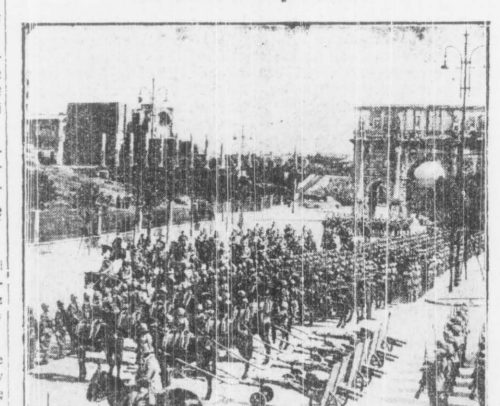
Tymczasem jednak wszystkie małe Angielki marzą i śnią o lalce „Shirley Temple”, a ich matrusie starają się swę pociechy strosiem i uzեսaniem iaknabardziej upodobnić do cudownego dziecka.

### Batujemy młodzież przed Shirley!

— 80 proc. dzieci angielskich mówi dziś wulgarnym slangiem amerykańskich filmów, zamiast klasycznym językiem Shakespearera. Musimy poważyć nie zastanowić się nad sposobami wytepienia z naszych szkół tego kulu dla Shirley i uratowania młodzieży angielskiej od jej fatalnego wpływu — tak zakochany profesor Sidney swoje przemówienie.

„Ratowanie młodzieży”, „kult Shirley”, czy to nie są ślone wyrażenia?

## Królewska parada



Poroczna parada „Wielkióster niedzieli czerwcowej” ku upamiętnieniu zjednoczenia Włoch. Król Wiktor Emanuel i marsz. Badoglio przed frontem oddziałów wojskowych, u stóp Łuku Konstytucyjnego.